

Nr 35 (597) • 30 • VIII • 1959 • Cena 1 zł

Przyjaciółka

TYGODNIK



PIERWSZA
KSIĄŻKA

Fot. SŁ. ARCZYŃSKI

W tragicznych dniach WRZEŚNIA



Warszawa broniła się... budowano barykady kopano rowy...



Z karabinami - przeciw czołgom. Twierdzą był każdy dom.



Na drogach rozbite wozy, armaty, trupy ludzi i koni



Na tularzkę...



Wysiedlano całe wsie.



Najbliższa...



Dwadzieścia lat już mija, a wciąż tamte, pełne grozy dni tkwią w pamięci tak żywo, jakby to było zaledwie rok, dwa lata temu. Wtedy, prawie od początku 1939 r., czuło się już wojnę w powietrzu, mówiło się o niej — zwłaszcza po zagarnięciu przez Hitlera Czechosłowacji.

Odbывały się różne kursy i przeszkolenia przeciwlotnicze, przeciwgazowe, pojawiły się w sprzedaży śmieszne maseczki, jak dla kota, które, gdyby Niemcy użyli gazów, nie stanowiłyby żadnej ochrony. Ale kupowało się je na wszelki wypadek. Bo prawdziwe maski były drogie i nie łatwo je było dostać.

Mówiło się o wojnie — ten i ów robił nawet zapasy — ale nikt tak naprawdę nie spodziewał się jej, nie przeczuwał nawet jak będzie wyglądać. Krążyły beztroskie żarty: — Jak to? Trzech Niemców przypada na jednego Polaka i oni się odważą?!

Plakaty głosiły, że jesteśmy „silni, zwarci, gotowi“, że ani piędzi naszej ziemi nie oddamy. Że nasze wojsko, że polski żołnierz... Krzyczały plakaty, uspokajały, zapewniały...

Ale wśród narodu krążyły inne, groźniejsze wieści. Na murach Warszawy pojawiały się nocą napisy: „Beck-szpieg“. Wspominało wizerunek dostojników niemieckich, serdeczne ich przyjęcia przez sanacyjnych ministrów, polowania z Goeringiem... Szeptano z niepokojem słowo — zdrada.

Te wieści niespokojne tłumiono wzniosłymi hasłami, muzyką wojskową, usypiającymi czujność narodu zapewnieniami o naszej sile, o naszym bojowym przygotowaniu, o umowach i przymierzu, zawartym z Hitlerem. Przecież tyle razy oświadczał, że nie ma żadnych złych zamiarów wobec Polski. W przemówieniu, które wygłosił w Reichstagu (sejm niemiecki) w styczniu 1939 roku Hitler powiedział: „W ciągu burzliwych miesięcy ostatniego roku przyjaźń polsko-niemiecka dowiodła, że jest ona jednym z najważniejszych czynników uspokojenia życia politycznego w Europie“.

Zaskoczenie było zupełne. Czołgi niemieckie wtargnęły na ziemię polską, bez trudu łamiąc wszelki opór. Samoloty bezkarnie krążyły nad miastami i wioskami, niosąc śmierć i zniszczenie.

Nie było żadnej z góry zorganizowanej obrony, nie było żadnego przygotowania. Żołnierze szli na czołgi z bagnietami, przeciw samolotom wystawiano — tam gdzie były —

mizerne działka przeciwlotnicze. Nie było naszych czołgów, nie było naszego lotnictwa bojowego, które mogłoby się skutecznie przeciwstawić naporowi doskonale uzbrojonego najeźdźcy.

Bohatersko walczyli żołnierze, bohaterski opór stawiała ludność cywilna. Wiele sławnych — choć skazanych z góry na klęskę — bitew rozegrało się w różnych miejscowościach kraju. Broniła się dzielnie mała załoga na Westerplatte koł Gdańska, do historii przeszła bitwa pod Kutnem, opór stawiła przez szereg tygodni Warszawa. Ale od razu, od początku — widać było, że nie ma siły na odparcie nieprzyjaciela, że klęska jest nieunikniona.

Tłumy zrozpaczonych, pozbawionych dachu nad głową ludzi szło na wschód, na tułaczkę. Szosy zapełnione były furmankami, wozami, pieszymi. Iluż to ludzi znalazło śmierć na tych drogach, iluż zginęło od kul i bomb z niemieckich samolotów, bezkarnie krających nad całą Polską!

Zaraz w pierwszych dniach wojny blyszczącymi limuzynami uciekli zaleszczycką szosą kierownicy państwa, dygnitarze, naczelne dowództwo naszych sił zbrojnych... Uwozili rodziny, pieniądze, głowy... Nie mieli już co robić w tym kraju, który pozostawiali osamotniony, bezbronny, zdany całkowicie na łaskę i niełaskę wroga.

Owczesni władcy Polski nie zabezpieczyli kraju żadnymi pewnymi sojuszami, paktami, żadnym przymierzem z innymi państwami. Zawiodła pomoc Anglii i Francji. Zaś na propozycje radzieckie, wysuwane wielokrotnie przed wybuchem wojny, aby zawrzeć umowę o wzajemnej polsko-radzieckiej pomocy w razie rapadu — władcy Polski odpowiedzieli odmownie. Nie, nie potrzebujemy, damy sobie sami radę.

...Tak to było wtedy — 20 lat temu. A potem, po tych rozpaczliwych dniach wrześniowych nadeszła ponura noc pięcioletniej niemal okupacji hitlerowskiej. Naród jednak się nie poddał, stanął do walki, do trudnej, podziemnej, bohaterskiej walki z krwawym, bezlitosnym okupantem... Tysiące ludzi znalazło się poza granicami kraju. Kto mógł — na obczyźnie — chwycił za broń przeciw Niemcom.

Walczył żołnierz polski na piaskach Afryki, wdzierał się na skaliste wzgórze Monte Cassino, raził bombami wroga z samolotów angielskich.

W Związku Radzieckim powstała cała Armia Polska i jej żołnierze u boku Armii Radzieckiej pięć po pięć wyzwalała ziemię polską.

Minęły tamte dni. Do dziś goimy rany, zadane krajowi w ciągu tamtych pięciu lat. Budujemy i rozbudowujemy naszą ojczyznę — w innym, sprawiedliwszym ustroju, w lepszych społecznie warunkach. Nie jesteśmy

my dziś osamotnieni, jesteśmy związani licznymi węzłami z rosnącym wciąż obozem narodów, pragnących pokoju, gotowych do odparcia wspólnymi siłami każdego wroga, który chciałby wtargnąć na nasze ziemie.

Nie żyje nam się łatwo, to prawda, wiele mamy jeszcze do zrobienia, aby dostatek stał się udziałem każdego z nas, ale kiedy dziś, w trudzie i znoju wzrosimy nowe domy, nowe fabryki, nowe szkoły, robimy to pełni nadziei, że nie zburzą ich więcej bomby nieprzyjacielskie, że korzystać z nich będą nasze dzieci i nasze wnuki — które nie poznają grozy wojny.

Pokoju pragniemy nie tylko my, cośmy zaznali wszystkiego zła, jakie niesie wojna. Wojny nie chcą miliony ludzi na całym świecie, walczą niezmordowanie o trwały pokój, o przyjaźń między wszystkimi narodami.

I ta walka musi zakończyć się zwycięstwem.

Żołnierz Polski

Władysław Broniewski

*Ze spuszczoną głową, powoli
idzie żołnierz z niemieckiej niewoli.*

*Dudnią drogi, ciągną obce wojska,
a nad nimi złota jesień polska.*

*Usiadł żołnierz pod brzozą u drogi,
opatruje obolale nogi.*

*Jego pułk rozbili pod Rawą,
a on on bił się, a on bił się krwawo,*

*szedł z bagnietem na czołgi żelazne,
ale przeszły, zdeptały na miazgę.*

*Pod Warszawą dał ostatni wystrzał,
potem szedł. Przez ruiny. Przez zgliszcza.*

*Jego dom podpalił Niemcy!
A on nie ma broni, on się nie mści...*

*Hej, ty brzozo, hej ty brzozo-płaczko,
smutno szumisz nad jego tułaczką,*

*opłakujesz i armię rozbitą,
i złe losy, i Rzeczpospolitą...*

*Siedzi żołnierz ze spuszczoną głową,
zastuchany w tę skargę brzozową,*

*bez broni, bez orla na czapce,
bezdomny na ziemi-matce.*



STEFAN ZWEIG

Pałaca tajemnica

Dziękł chłopcu, baronowi udaje się przedstawić nieznajomej i nawiazac z nią rozmowę.

Następnego dnia idą we troje na spacer. Baron, jako doświadczony kochanek orientuje się, że matka Edgara jest w tym krytycznym wieku, kiedy młodość już mija i zaczyna się żalować wierności w stosunku do niekochanego męża.

Baron postanawia udawać obojętność, aby kobieta zaczęła zabiegać o jego względy.

Umyślił sobie, że będzie traktował ją z przesadną wyniosłością, podkreślając ostro różnice socjalne — między nimi — a świadomość, że jedynie dzięki składowaniu swej dumy, dzięki arystokratycznemu brzmieniu nazwiska, dzięki rezerwie i chłodnym, powściągliwym manierom uda mu się zdobyć to bujne, pyszne, piękne ciało, dodawała tej całej zabawie pieprzyka.

Gorączka gry zaczęła go już podniecać, zmuszał się więc do ostrożności. Całe popołudnie spędził w swoim pokoju z przyjemnym poczuciem, że ktoś go szuka, ktoś za nim tęskni... Ale ów „ktoś”, kto miał cierpieć z powodu jego nieobecności, wcale jej prawie nie dostrzegając; stała się natomiast torturą dla biednego Edgara. Mały czuł się przez całe popołudnie bezgranicznie samotny i opuszczony. Z właściwą chłopcom w tym wieku zaciętką wiernością czekał całymi godzinami na swego przyjaciela. Wyjść lub zająć się czymś innym uważałby za zbrodnię wobec przyjaźni. Kręcił się bez celu po korytarzach hotelu i im robiło się później, tym bardziej serce napełniało się rozpazą. Niespokojna wyobraźnia podsuwała mu przypuszczenie, że baron padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku, albo że on go czymś nieświadomie uraził — i chłopiec bliski był płaczu z niecierpliwości i lęku.

Gdy baron zjawił się wieczorem przy kolacji, zgotowano mu nadzwyczajne przyjęcie. Edgar zerwał się, nie zwracając uwagi na upomnienia matki ani na zdziwienie innych gości hotelowych, podbiegł do niego i objął go za szyję chudymi ramionkami.

— Gdzie pan był? Gdzie pan był? — wołał śpiesznie. — Szukaliśmy pana wszędzie!

Matka zarumieniła się słysząc tę bynajmniej nie pożądaną liczbę mnogą i rzekła dość surowo:

— Sois sage, Edgar, Assieds toi. *)

Mówiła stale z Edgarem po francusku, chociaż nie władała tym językiem zbyt biegle i przy bardziej szczegółowych wyjaśnieniach brakowało jej słów. Edgar usłuchał, nie przestawał wszakże zasympywać barona pytaniami.

— Ależ nie zapominaj, że pan baron może robić, co mu się podoba. Może nudzi go nasze towarzysztwo.

Tę wątpliwość wyraziła już we własnym imieniu i baron poczuł z satysfakcją, jak bardzo ta wymówka prowokowała do komplementu.

Zbudził się w nim myśliwy. Był podniecony, oczolomiony, że tak szybko trafił na właściwy trop, że zwierzyzna jest już na odległość strzału. Oczy mu świeciły, krew krążyła wartko po żyłach, słowa same płynęły z ust. Jak każdy człowiek o silnych dyspozycjach erotycznych, czuł się lepiej i był bardziej pewien siebie, gdy wiedział, że podoba się kobiecie — podobnie jak aktor wtedy dopiero gra z prawdziwym ogniem, gdy czuje, że widownia słucha z zapartym tchem, że jest cała pod jego urokiem. Zawsze umiał doskonale, plastycznie opowiadać, ale dziś po kilku kieliszkach szampana, którego zamówił, by wypić za nową przyjaźń — przeszedł samego siebie. Opowiadał o polowaniach w Indiach, w których brał udział jako gość swego przyjaciela, pewnego angielskiego arystokraty. Umyślnie obrał ten neutralny temat, czuł jednak, że wszystko co egzotyczne, działa na tę kobietę podniecająco. Ale przede wszystkim oczarował Edgara: aż mu oczy błyszczały z zachwyty. Zapomniał o jedzeniu, spijał słowa z ust dużego przyjaciela. Nie wyobrażał sobie nigdy, że pozna osobiście kogoś, kto sam przeżył te niebywałe przygody, które on znał dotychczas tylko z książek: polowanie na tygrysy, brązowych ludzi, Hindusów i Dżaggernat, straszliwe koło, w którego szprychach zginęły tysiące ludzi. Nie przypuszczał nawet, że tacy ludzie istnieją naprawdę, podobnie jak nie wierzył w krainę bajek — i ta chwila wystarczyła, aby zrodziło się wielkie, rozsadzające jego serduszko uczucie. Nie mógł oderwać wzroku od nowego przyjaciela, z zapartym tchem wpatrywał się w te oto ręce, które zabily tygrysa. Nie miał odwagi zadawać pytań, a gdy ośmielił się wreszcie, głos załamywał mu się jak w gorączce. Fantazja podsuwała malownicze ilustracje do tych opowiadań; widział swego przyjaciela siedzącego na słoniu z purpurowym czapakiem, z prawa i z lewa brązowi ludzie w turba-

nach wyszywanych klejnotami — aż tu nagle wystrakuje z dżungli tygrys, zęby ma wyszczerzone i łapą wali w trąbę słonia...

A teraz baron opowiada coś jeszcze bardziej interesującego: o tym, jak podstępnie poluje się na żywe słonie, jak wysyła się stare, oswojone zwierzęta, by zwabiły do zagrody dzikie, swawolne młode słoniątka. Oczy dziecka płoną. I nagle mama patrząc na zegarek — chłopcu wydawało się, że nóż błysnął mu przed oczyma — mówi:

— Neuf heures! Au lit!**)

Edgar pobladł z przerażenia. Dla wszystkich dzieci „idź spać” to straszne słowa, gdyż stanowią jawne upokorzenie w obecności dorosłych, przyznanie się do dzieciństwa, stygmat niedojrzałości, dziecięcej potrzeby snu. A jak straszna jest podobna hańba w takiej chwili, przy takim interesującym temacie, do którego może nie wróci się już nigdy więcej.

Gotów był żebrać zmiłowania, lecz opamiętał się szybko; od wczoraj dźwiga nową godność — dorosłego. Odważył się na jedną jedyną próbę. Ale matka była dziś dziwnie surowa.

— Nie, już jest późno. Idź do swego pokoju! Powtórzę ci dokładnie wszystko, co pan baron powie!

Edgar zwlekał. Zazwyczaj matka pomagała mu przy rozbieraniu. Ale nie chciał się upokarzać w obecności przyjaciela. Jego dziecięca duma pragnęła nadać temu żalosemu odwrotowi chociaż pozory dobrowolności.

— Ale naprawdę, mamo, opowiesz mi wszystko, wszystko? O słoniach i o wszystkim innym?



AU

Rys. A. Uniechowski

— Tak, moje dziecko.

— Zaraz opowiesz? Dziś jeszcze?

— Tak, tak, ale teraz idź spać. Idź już!

Edgar podziwiał samego siebie, że udało mu się pożegnać z baronem i z matką, nie czerwieńjąc się, chociaż szloch ścisnął mu już krtań. Baron potargał mu po przyjacielsku czuprynę i chłopiec zdobył się jeszcze na uśmiech, lecz po chwili pobiegł do drzwi, gdyż jeszcze moment a zobaczyliby, jak grube łzy toczą się po jego policzkach.

SŁONIE

Matka została pewien czas przy stoliku z baronem, lecz nie rozmawiali już o słoniach ani o polowaniu. Chłopiec wyszedł, rozmowa straciła na swobodzie, atmosfera stała się bardziej naprężona, oboje ogarnęło zakłopotanie. W końcu wstali od stołu i poszli do hallu, usiedli gdzieś w kącie. Baron był jeszcze bardziej błyskotliwy niż zawsze, ona zaś lekko podniecona paroma kieliszkami szampana, rozmowa przybrała więc charakter dość ryzykowny.

Właściwie trudno było nazwać barona pięknym, był tylko młody i wydawał się bardzo męski. Twarz miał prawie chłopięcą, energiczną, opaloną, włosy

krótko ostrzyżone, a ruchy szorstkie, prawie takie, jak ludzie źle wychowani, co wprawiało ją w szczególnej przyjemności przyglądała mu się gębny zachwyty. Z przyjemnością przyglądała mu się z bliska i już nie unikała jego wzroku. Stopniowo z jego słowa zaczął się w głowie maciło — tak jak ton, od którego się po jej ciało, dotykał i cofał się. Od tego nieuchwytnego pozadania krew uderzała jej do twarzy. Ale już po chwili baron śmiał się swobodnie, szczerze po chłopięcemu — co nadawało jego zalotom pozory niefrasobliwego żartu. Chwilami myślała, że powinna szorstko przywołać go do porządku, ale była z natury kokietka i te zmysłowe podnieci tylko pobudzały do czekania na dalszy przebieg, zachwalej gry.

W końcu sama próbowała iść w ślady barona. Rzuciła drobne, kuszące obietnice oczyma, już od dawna się w słowach i gestach, godziła się na to, że przysuwał się coraz bliżej, nie bronila się przed jego głosem, przed gorącym oddechem, który przysuwał o dreszcz jej ramiona. Jak wszyscy namiętni gracze, oboje zapomnieli, że czas płynie, i zatopieni w podniecającej rozmowie opamiętali się dopiero wtedy, gdy o północy zaczęto w hallu gasić światła.

Zerwała się wystraszona i naraz zrozumiała, jak daleko zabrnęła. Igranie z ogniem nie było jej co prawda obce, lecz tym razem rozbudzony instynkt podszeptnął, że ta gra jest już bardzo bliska poważnego niebezpieczeństwa. Z przerażeniem spostrzegła, że nie czuje się już całkiem pewna siebie, że coś się w niej załamuje i wciąga zatrważająco w groźny wir. W głowie jej się kręciło od wina, strachu i gorących słówek, ogarnął ją głupi, bezsensowny strach, taki sam strach, jaki ogarniał ją zawsze w niebezpiecznych chwilach, lecz nigdy jeszcze z taką zawrotną i gwałtowną siłą.

— Dobranoc, dobranoc. Do jutra rano — rzekła śpiesznie i chciała uciec — nie tyle przed nim, ile przed niebezpieczną chwilą, przed tym nowym, nieznanym uczuciem zachwiania równowagi. Ale ba-

ron przytrzymał podaną mu dłoń z łagodną przemocą, ucałował ją, nie jeden raz, jak nakazuje savoir vivre, lecz cztery, czy pięć razy przesunął wargami od delikatnych koniuszków palców w górę, aż po przegub dłoni. Poczula lekkie mrowienie na skórze, gdy jego szorstki wąsik laskotał grzbiet dłoni. Ciepło, zapierające dech w piersi uczucie przebiegło falą krwi po całym ciele, w skroniach biły młoty, głowa płonęła, a strach, niedorzeczny strach wstrząsnął nią tak, że szybko wyrwała mu dłoń.

— Proszę jeszcze nie odchodzić — wyszeptał baron.

Lecz ona już biegła z nieczłecznym pośpiechem, wyraźnie zdradzającym lęk i zmieszanie. Teraz dopiero w pełni czuła podniecenie, które chciał rozbudzić w niej mężczyzna, była jak błędna. Gnał ją okrutny pałacy strach, że on może ją gonić... i dogonić, a jednocześnie żałowała uciekając, że tego nie zrobił. Właśnie teraz powinno przyjść to, na co od wielu lat czekała z nieświadomą tęsknotą: przygoda miłosna. Technicznie jej było rozkoszne, ale uciekała przed nią zawsze w ostatniej chwili. Tak, wielka, niebezpieczna przygoda, a nie, jak dotychczas, tylko przelotny, podniecający flirek.

*) Bądź grzeczny, usiądź.

**) Dziewiąta! Idź spać. (fr.)



Mieły wakacje. Za kilka dni wypełnią się gwarem dziecięcym mury szkolne. Już teraz na ulicach miast i miasteczek kręca się tłumy dzieciaków. Te młodsze, co to dopiero pierwszy raz przestąpią próg szkolny — wędrują z matkami po zakupy. Stoją nieśmiało, ledwie głową wystając ponad ladę, nie zabierają jeszcze głosu — nie wiedzą, co jest potrzebne w szkole.

Czasem tylko jakiś Jaś pociągnie matkę za rękaw — chciałby mieć taki piórnik z obrazkiem. Zosia woli z kwiatkami.

Ale starsze — doświadczone szkolne wygi, co to już idą do piątej, czy szóstej klasy — wybierają się po szkolne zakupy najchętniej z koleżankami, czy kolegami. Zapobiegliwi rodzice już w czasie lata kupili potrzebne synowi czy córce podręczniki. Więc teraz trzeba tylko dokupić jeszcze kilka drobiazgów: jakieś linijki, ołówki, pióra.

Co innego, jeśli chodzi o ubranie. Tu już trzeba chodzić z mamą. Ruch w sklepach — choć to przed pierwszym — ogromny. Każda matka chce przecież, żeby jej dziecko było odpowiednio przygotowane do pójścia do szkoły.

Więc — przepisowe w tym roku mundurki, fartuchy szkolne, obuwie, berety, czapki.

Dzieci są już podniecone, żyją myślą o szkole. Chociaż trochę żal, że wakacje się kończą — jednak już tęskno do szkoły. Jak też będzie w tym roku? Kto obejmie klasę? Czy pani od polskiego będzie ta sama, czy rachunków będzie uczył ten sam surowy, wymagający pan? I czy Krystia Laskowska nie przeniosła się czasem do innej szkoły?

— W tym roku, zobaczy mama, jak się będę uczył — zapewnia z głębokim przekonaniem dziesięcioletni Kazio, który na ostatnim świadectwie miał znacznie więcej trójek, niżby sobie życzyli rodzice.

Dziecko przychodzi do szkoły pełne dobrych postanowień, pełne zapału.

Tak, na pewno w tym roku będzie się dobrze uczył. Od samego początku — bo to najważniejsze, żeby nie mieć zaległości.

A potem... różnie bywa potem.

Ale ten zapal, te dobre chęci dziecka trzeba umieć podtrzymać i wykorzystać. Właśnie od samego początku pilnować, żeby starannie odrabiano lekcje, żeby nie opuszczało szkoły. Od samego początku trzeba wyznaczyć dziecku miejsce, gdzie będzie odrabiał lekcje, ustalić porę dla nauki. Uważać, żeby miało spokój, kiedy się uczy. I od początku — w sposób życzliwy i przyjacielski — interesować się jego nauką, jego przeżyciami w szkole.

Nowy rok szkolny niesie dzieciom naszym w darze wiele nowych szkół, nowe, ułatwione i trochę zmienione programy szkolne.

Świat idzie naprzód. Coraz trudniej jest żyć człowiekowi bez wykształcenia, bez zawodu. Już dziś wymaga się od robotników fabrycznych ukończenia przynajmniej siedmiu klas. Już dziś coraz trudniej o pracę ludziom, nie posiadającym kwalifikacji zawodowych. Pamiętajmy o tym, starajmy się aby nasze dzieci jak najwięcej się nauczyły, aby zdobyły jak najwięcej wiedzy i umiejętności zawodowych.

W nadchodzącym roku szkolnym życzymy wszystkim dzieciom jak najlepszych stopni, jak najlepszych postępów w nauce.

Wszystkim nauczycielom — jak najlepszych rezultatów w ich trudnej i odpowiedzialnej pracy.

A rodzicom — aby ich dzieci wyrosły na światłych, mądrych i przygotowanych do życia obywateli.

H.K.

List Czytelniczek

Kto komu wystawia świadectwo?

DROGA „PRZYJACIÓŁKO“! Ja i mąż jesteśmy ludźmi niewierzącymi, o czym zresztą sąsiedzi nie wiedzieli, dopóki w naszym domu nie chodził ksiądz po kołędzie. Na zapytanie sąsiadki czy przyjmuje księdzę w mieszkaniu, odpowiedziałam, że nie, i odtąd właśnie zaczęli wytykać nas palcami. Jedna z sąsiadek rozgłosiła po całym domu, że jestem niewierząca, i że żyjemy jak zwierzęta, bo w mieszkaniu nie mamy nawet obrazów. Odtąd z każdym dniem zbierano o nas coraz to nowe wiadomości, a w całym domu wrzało. Wszyscy zaczęli czynić nam wstręty. Doszło do tego, że syn jednej z sąsiadek, tej, która najczęściej załamuje ręce nad naszą bezbożnością, wobec innych dzieciaków dokucza naszym dziecku.

My z mężem żyjemy przykładowie i nigdy nie staramy się wtrącać w czyjeś sprawy. Ale nie możemy się z tym pogodzić, żeby nas obnoszono na je-

zykach. Wszak jesteśmy takimi samymi ludźmi, jak inni.

Czytelniczka z Warszawy
(nazwisko i adres znane redakcji)

Rozumiemy jak przykro być musi naszej Czytelniczce i jej rodzinie, ale nie uważamy, żeby aż trzeba było załamywać ręce z rozpacz. A jeżeli już załamywać to raczej nad poziomem tych, którzy — nie wiadomo czemu, jakim prawem, chcieliby podzielić ludzi na kategorie wierzących i niewierzących, w dodatku z zasady klasyfikując wierzących do dobrych, zaś niewierzących do ludzi złych. Taki podział mogą wymyśleć tylko ludzie nierozumni i zacołani.

Przy okazji tym zatwardziałym warto zwrócić uwagę — co niniejszym czynimy — że obrażanie i zakłócanie spokoju ludziom, ze względu na ich stosunek do wiary, jest karane sądownie.

Łańcuszki „za darmo“

Na odpuszczenie, jak to na odpuszczenie: barwnie, gwarowo, wesole. W Szewnej było wyjątkowo tłumnie, gdyż pogoda dopisała, więc naród ciągnął nie tylko z okolicznych wsi, ale i z pobliskiego Ostrowca. Ludziska kręca się koło straganu — bo jakże — być na odpuszczenie i nic nie kupić?

Okazało się, że nie wszystko trzeba kupować, że niektóre rzeczy za darmo dają. Nie wierzyicie? W pewnym momencie ponad tłumem wyrósł jakiś jegomość i zaczął w te słowa (zwróćcie uwagę na jego „piękną” polszczyznę):

— Przyjechał do was z Częstochowy. My nie będziemy z wami handlować. A co będziemy robić? Będziem wam za darmo rozdawać pamiątki. Ale dzieciom nie damy, a starsze ludzie wyciągają ręce po tę kochaną pamiątkę, która nic was nie będzie kosztować. Co my damy? Najpierw obrazki, a teraz krzyżyki, bo może w niejednym domu, ani księdza, ani krzyża nie ma...

Rozdał z pięć kiczowatych obrazków, tyleż lichych krzyżyków i ciągnął dalej:

— A teraz zacznem dawać największą pamiątkę. My nie takie handlarze, jak te ze straganów, co za byle jaki łańcuszek cyganiami od was po 60 zł. My damy za darmo! Ale żeby zwrócić się nam za drogę weźmiem od was za taki łańcuszek po 10 zł i dodamy za darmo medalik. Do nas tu, do nas, po dychu, po dychu. Spiesz się ludzie, bo jest tego nie za wiele...

Ludzie się spieszą, odpychają lokciami, bo jak tu nie brać „za darmo”. Ludzie się na razie cieszą, a jeszcze bardziej cieszą się przemyślny przedstawiciel Częstochowy z powodu nabożeństwa. Za chwilę pojawił się w innym miejscu i znów będzie sprzedawał „ostatnie” łańcuszki, dopóki się nim nie zaopiekuje milicja, co też uczyniła. Niektórzy powiadają, że taki łańcuszek wart nie więcej, jak złotych polskich cztery.

Jako, że taka okazja nie często się zdarza, więc i miejscowy bar GS korzysta jak może z odpustu. Kufel piwa kosztuje — bagatelka — 3 złote. Za pół litra wódki i 5 lichych śledzików łącznej wartości 52 zł — bul bracie 70 złotych. Chcecie odpustu — macie odpust. Tutaj milicja nie zajrzała. Dlaczego?

EWA

ŁÓDZ

I w Kozinach byliby zadowoleni..

WIADOMO, że sytuacja mieszkaniowa w Łodzi jest ciężka. Długo trzeba czekać na przydział nowego mieszkania. Za to, co za szczęście, gdy się człowiek do niego wprowadza!

Ale... człowiek jest tylko człowiekiem, a człowiek ma już taką naturę, że do szczęścia bardzo szybko się przyzwyczaja, a wtedy? Wtedy zaczynają go denerwować nawet drobne mieszkaniowe i osiedlowe usterki.

PIĘĆ PO PIĄTEJ

Domy w Kozinach wyrosły jak przysłowiowe grzyby po deszczu. Kilka tysięcy łodzian znalazło w nowych, widnych blokach upragnione „mieszkaniowe” szczęście.

Uptęnięto oto kilka miesięcy

i mieszkańcy Kozin zaczynają narzekać. O co idzie?

* Teren Kozin jest niezwykle rozległy. Gdy pada deszcz, ludzie toną w błocie. Nie położono nawet prowizorycznych chodników.

Kupić żywność? Proszę bardzo. Jest sklepów na Kozinach aż dwa. Przepraszam — trzy. Dwa spożywcze i jeden mięsny. A w tym mięsny?

— Proszę o wędlinę...

Sprzedawczyni jest najwzdorniej zdziwiona. — Teraz o tej porze? — zda się mówić jej oblicze. Ano właśnie, jest godzina piąta po południu, a więc pora, o której chce się coś kupić na kolację. Nie kupiliśmy — wędliny nie było.

Dwa „sami“ w Kozinach, należące do PSS — Zachód, są

nawet dobrze zaopatrzone. I najlepsze zaopatrzenie jednak nie zadowoli, gdy bardzo długo trzeba czekać w kolejce,

KŁOPOTY PIOTRUSIA

Na ulicy Kasprzaka pod numerem 12-16 mieszka dziesięcioletni Piotruś Jochalski. Spotykam go na schodach. Krótka prezentacja i oto Piotruś udziela mi poważnego wywiadu.

— Dokąd idziesz?

— „Do miasta“, bo muszę kupić zeszyt do polskiego.

Od słowa do słowa, płynę długą litanią osiedlowych kłopotów: gdy wraca ze szkoły do domu, a rodziców jeszcze nie ma, musi czekać na nich na schodach, bo koło domu nie ma trawnika, ani ławeczki, Po otówek, stalówkę, książkę, zeszyt — musi biegać na ulicę

Obrońców Stalingradu. — Tutaj, proszę pana, nie ma sklepów.

Na parterze, w każdym domu są mieszkania. Chodziło oczywiście o wygospodarowanie jak największej przestrzeni na izby mieszkalne. Zawiniła przesada.

W osiedlu mieszka już parę tysięcy ludzi. Rzecz jasna — ludzi ci muszą chodzić w butach i coś włożyć na grzbiet. O tym jednak by kupić ubranie na miejscu nie ma mowy. A co z reperacjami? Punktów usługowych, krawieckich i szewskich — nie ma. Magla — nie ma. Sklepu z meblami nie ma. Nie ma dlatego, że nie ma lokali sklepowych, Wina architektów.

SENNE MARZENIE

Przy ul. Lorentza w bloku nr 19 pukamy do pierwszych

z brzegu drzwi. Otwiera sympatyczna, młoda kobieta.

Czy chciałaby powiedzieć coś na temat Kozin? Och, jeszcze ile.

— Nie mam czasu sama gotować, a muszę, bo nikt nie pomyślał, że dla paru tysięcy ludzi potrzebna jest jakaś jadalnia. Kino to już marzenie. Raz w miesiącu jedziemy do kina do miasta. A tramwaje? Tramwaje są przepetnione. Nr „17“ kursuje tylko rano, gdyż po obiedzie dowozi ludzi do pracy i z pracy. Poza tym mamy tylko „10“, na którą długo się czeka. Raz mi się śniło, że wróciłam na Koziny autobusem ze Śródmieścia. Ale to było senne marzenie.

Mamy dzieci. W osiedlu jest piękny żłobek, przedszkole i naprawdę nowoczesna szkoła. Ale nikt nie pomyślał o ogródkach jordanowskich, o skwerach, a ja chciałabym, a żeby dzieci bawily się w ogródku. Teraz to nawet na podwórzu wyjść nie mogą bo-

Piotr Goszczyński

Z tamtych dni

Wrzesień 1939 roku zapowiadał się piękny. Aż trudno było uwierzyć, że w pozłocie polskiej jesieni kryły się okrutne dni klęski. Te jednak dni, które nastąpiły później: zimne, deszczowe, zmrożone grozą i niebezpieczeństwem — nie były już dniami klęski. Wypełniła je nierówna bohaterska walka narodu polskiego z krwawą przemocą hitlerowskiego najeźdźcy. Na równi z mężczyznami brały w niej udział kobiety.

Były różne formy walki: akcje z bronią w ręku, sabotaż, kolportaż nielegalnej prasy wołosciowej... I mimo wielkich ofiar — była wiara we wskrzeszenie nowej Polski.

Oto kilka fragmentów wspomnień z tamtych lat.

HELENA KOZŁOWSKA

CENA ŻYCIA

Któregoś dnia ktoś cicho zapukał. Otworzyłam drzwi. Przede mną stała matka „Marcina” — kolegi z konspiracji.

— Aresztowany — wyszeptala.

Zawirowało mi w głowie. Marcin był bardzo bojowym chłopakiem. Miał za sobą wiele „kolejówek” — akcji wysadzania hitlerowskich pociągów. W ogniu płonących wagonów topiła się siła wroga. Marcin miał wielkie doświadczenie. Koledzy nawet żartowali, że po wojnie będzie ministrem kolei.

Co robisz?

Patrzyłam na jego matkę. Był jedynakiem. Szepotała mi, że nie wzięli go w akcję, tylko przypadkowo. Nie miał przy sobie broni, ani żadnej bibuły konspiracyjnej. Wzięło go „Krypo” — policja kryminalna.

„Jeśli tak — to można próbować wykupu. Niemcy byli łasi na pieniądze.

Byłam wtedy zastępcą dowódcy „Czwartaków”.

Szybko zorganizowany wywiad ustalił cenę okupu: 10 tysięcy złotych. Skąd zdobyć tyle pieniędzy?

Zaczęła się bieganina. Przemykałam się z jednego mieszkania do drugiego. Zbierałam okup.

Był wieczór. Chłodny wiatr owiał mnie na przystanku tramwajowym. Nadszedła czwórka. Wsiadłam. Przyciskałam do siebie brązowa teczkę. Tam było 10 tysięcy złotych — wolność Marcina. Tramwaj wlokł się dla mnie za powoli. Chciałam, żeby teczka była już bezpiecznie w domu.

Nagle zgrzyt. —

— Halt, halt, wysiadać!

Lapanka.

Myśli rozbiegają się gwałtownie. Zginie 10 tysięcy złotych. Marcin, jego matka, akcja kolejowa... Nie wysiadę! — Zapadła nagle decyzja.

— Raus, raus!

— Dlaczego pani nie wychodzi? — pyta wystraszony konduktor.

— Nie wyjdę.

— To grozi śmiercią. Niech się pani nie naraża. Tam wszystkich nie biorą. Może panią przepuszczą. Pani mniej ryzykuje, jak pani wysiadzie.

...Tak, ale 10 tysięcy złotych... — myślę i z uporem powtarzam: — nie wysiadę! — Wokoło krzyk, płacz.

Przygłębłam mocno do ławki. Chciałabym się skulić, skurczyć, tak, żeby być niewidoczną. Słyszę jak mi serce bije.

Tramwaj rusza. Przejeżdża koło hitlerowców. Wiem, że w pustym wagonie wyraźnie mnie widzą. Wstrzymuję oddech. Teraz zobaczą, wyciągną, zabiją. Teraz...

Tramwaj przejechał. Traf szczęścia? A może zlapano już zaplanowaną ilość ludzi?

Za kilka dni Marcin był wykupiony.

PELAGIA MACKOWSKA

SILA BEZSILNYCH

Od września 1941 roku byłam w Rawensbrück. Siódmego października 1942 roku wywołano mnie z U-baraku, gdzie pracowałam przy szyciu płaszczy wojskowych. Wiedziałam, co to znaczy: egzekucja, lub operacja doświadczalna.

Wepchnięto mnie do szpitala obozowego. A więc — przeznaczono na operację doświadczalną.

Było nas tam tego dnia 12. Przeważnie młode, dorodne dziewczyny. Kazano pośpiesznie rozbierać się, kąpać, bo już lekarz Gebhardt — jest przygotowany do operacji. Około godziny 12 leżałam już na łóżku rewirowym. Pochylała się nade mną zgraja Niemców.

Ta zgraja dokonywała potwornych operacji. Szarpała nogi i rany bestialsko zakażała różnego rodzaju chorobami: zgorzelą gazową, tężcem itp. Nasiadowano w ten sposób — na żywym, zdrowym ludzkim ciele — rany żołnierskie, i wyszukiwano sposobów leczenia. Do ran w czasie opatrunków

nierzadko wrzucano szkło, szmaty, odłamki — po to, aby wywołać silniejszą reakcję chorobową. Wiele kobiet umierało w strasznych męczarniach.

Ja byłam zakażona zgorzelą gazową, ale jakoś przeżywałam straszną chorobę. Wyszedłam ze szpitala i wróciłam do bloku. Wróciło i kilka innych.

To była już wiosna. Niektóre spośród nas zaczynały wychodzić z bloku o kulach, niektóre uczyły się chodzić, oparte na ramionach zdrowych koleżanek. Był to widok nader bolesny. Patrzyliśmy codziennie jedna na drugą i narastał w nas straszny bunt i krzyk: ratujmy swoje człowieczeństwo, swą godność!

I gdy znów pewnego dnia szykowano rewir do nowych operacji, zdecydowałyśmy się zaprotestować. W godzinach porannych, gdy wszystkie kolumny wyruszyły do pracy, wbrew przepisom, z naszego bloku wyruszyła również kolumna katek. Z trudem doszłyśmy na plac główny, przy którym mieściła się kancelaria obozu. Jedna z nas weszła do sieni i tam powiedziała policjantce obozowej, że — nie chcemy więcej operacji doświadczalnych!

Ze strasznym krzykiem wypędzono nas, a następnego dnia odebrano wszystkim tak zwane „betkartv” i zapędzono do różnych kolumn pracy, choć nie miałyśmy siły.

Nie poddawałyśmy się. Buntowałyśmy się nadal. Któregoś dnia udało się nielegalną drogą wysłać do Szwajcarskiego Czerwonego Krzyża wiadomość o operacjach doświadczalnych. Wiadomość pod którą podpisałyśmy się wszystkie.

Operacje odbywały się teraz rzadziej. Był czas, kiedy zdawało się nam, że już ich nie będzie. Tymczasem 15 sierpnia 1943 roku — hitlerowcy postanowili je wznowić.

To była niedziela. Przyniesiono nam do bloku listę z 10 nazwiskami. Wymienione miały się stawić natychmiast w rewirze na nowe operacje.

— Nie pójdą! — myślałyśmy rozpaczliwie i nie puszczałyśmy ich. Żadna nie wyszła z bloku.

Po chwili zjawiła się przed blokiem oberynka Binz. Mimo upału okryta była czarną peleryną, pod którą ukrywała rewolwer gotowy do strzału. W obozie była zupełna pustka. — Tylko nam kazano wyjść i ustawić się przed blokiem. Binz zaczyna pytać, dlaczego te dziesięć kobiet z listy nie stawiały się do rewiru. Zaczyna grozić. Nadbiegają inni gestapowcy,

Zabrano wtedy siłą dziesięć nieszczęsnych więźniarek. Ich walka i bunt — to był opór. Dobrowolnie nie poddały się operacji. Operowano je siłą, powiązane sznurami.

JANINA BALCERZAK — „EWA“

DRUKARSKA FARBA

Hanka powiedziała mi kiedyś niespodziewanie: Ewa, będziesz dziś drukowała.

— O rany, a jak się to robi?

— Będą tam towarzysze, pokażą ci. Mamy tej nocy szczególnie dużo pracy.

Przed samą godziną policyjną Hanka Sawicka zaprowadziła mnie na ulicę Grzybowską 12. Tam szybko poznano mnie z robotą. Trzeba było na naley ręcznej drukarence odbić 4.500 egzemplarzy gazetki w trudnych, najprymitywniejszych warunkach.

W mieszkaniu nie było elektryczności, wody, a co najgorsze — „ściany miały uszy”, a gumowy wałek wydawał przez całą noc rytmiczne uderzenia o szyny.

Hanka była niezwykle ostrożna, jeśli chodziło o bezpieczeństwo innych. Nakazała bezwzględna ciszę i spokój. Potem poszła. Miała luzować nas rano.

Przez całą noc robota wrzała. Janek nakładał czyste arkusze papieru, ja smarowałam czcionki. Ninka odciskała. Liczyliśmy, układaliśmy w setki — i szybko, szybciej, dobrze staraliśmy się odbić, żeby każdy numer można było odczytać, aby ani jedna kartka się nie zmarnowała.

Rosta sterta gotowych egzemplarzy. Przybywała setka za setką. Światało już — kiedy przyszła Hanka. Z dumą oznajmiłyśmy, że mamy już gotowych 4.200 egzemplarzy.

Przetarłam przekrwione powieki. Przede mną cały dzień pracy w fabryce. Ninka idzie na kolportaż. Janek będzie rozbierał numer.

Wyszedłam z Hanką. Na szczęście zauważyła, że byłam umazana farbą drukarską. Weszłyśmy do bramy. Hanka gorliwie wymyła mi twarz śliną i włożyła na ręce swoje rękawiczki.

Alarm
Antoni
Stonimski

„Uwaga! Uwaga! Przeszedł Koma trzy”.

Ktoś biegnie po schodach.

Trzasnęły gdzieś drzwi.

Ze zgiełku i wrzawy

Dźwięk jeden wybucha i rośnie,

Kołuje jękliwie,

Głos syren — w oktawy

Opada — i wznosi się jęk:

„Oglašam alarm dla miasta Warszawy”.

I cisza.

Gdzieś z góry

Brzęczy, brzęczy, szumi i drży.

I pękł

Głucho w głąb.

Raz, dwa, trzy.

Seria bomb.

To gdzieś dalej. Nie ma obawy.

Pewnie Praga.

A teraz bliżej, jeszcze bliżej.

Tuż, tuż.

Krzyk jak strzęp krwawy.

I cisza, cisza, która się wzmagą.

„Uwaga! Uwaga!

Odwoluję alarm dla miasta Warszawy”.

Nie, tego alarmu nikt już nie odwoła

Ten alarm trwa.

Wyjcie, syreny

Bijcie, werble, płaczcie, dzwony kościolów!

Niech gra

Orkiestra marszą spod Wagram,

Spod Jeny.

Chwycie ten jęk, regimenty,

Bataliony, armaty i tanki,

Niech buchnie,

Niech trwa

W płomieniu świętym „Marsylianki”!

Kiedy w południe ludzie wychodzą z kościoła,

Kiedy po niebie wiatr obłoki gna,

Kiedy na Paryż ciemny spada sen,

Któż mi tak ciągle nasłuchiwać każe?

Któż to mnie budzi i woła?

Słyszę szum nocnych nalotów.

Płyną nad miastem. To nie samoloty.

Płyną zburzone kościoły,

Ogrody zmienione w cmentarze,

Ruiny, gruzy, zwaliska,

Ulice i domy znajome z dziecińczych lat,

Traugutta i Świętokrzyska,

Niecała i Nowy Świat.

I płynie miasto na skrzydłach sławy,

I spada kamieniem na serce. Do dna.

Oglašam alarm dla miasta Warszawy.

Niech trwa.



1) Kostium jesienny z twidu. Prosty żakiet z trzyćwiórciowymi rękawami, rękawiczki długie. Zapięcie jednorzędowe. Kołnierzyk duży, lekko odstający od szyi. Kieszonki wykończone szeroką plisą. Spódniczka wąska.

2) Kostium z lekkiej wełny. Luźny żakiet jednorzędowy, kołnierzyk z kłapkami, kieszonki nakładane. Rękawy 7/8. Spódniczka z fałdą z tyłu.

3) Modny kostium z tkaniny wełnianej w jednym kolorze. Prosty żakiet bez zapięcia. Kołnierzyk stojący wykładany. Rękaw 3/4 lekko zwężony ku dołowi. Kłapki zapięte na guzik kryją lub imitują kieszonki. Spódniczka wąska.

4) Kostium - garsonka z lekkiej wełny. Jednorzędowy krótki żakiet, zwężony ku dołowi cięciami z przodu. Rękaw 7/8, kołnierzyk stojący, lekko odchylony od szyi. Kieszonki kryte, oznaczone patką. Spódniczka wąska.

Z chałupnikami różnie bywa Co może zm

Czy wszyscy, nawet zupełnie zdrowi ludzie, mogą pracować poza domem?

Nie zawsze. Niekiedy warunki domowe są takie, że trudno jest człowiekowi z niego się ruszyć. Duża ilość dzieci, chory, czy też inwalida w domu. Takich ludzi, których „dom trzyma”, jest szczególnie dużo w Zakopanem. Stanowią oni tutejszą „żelazną kadrę” chałupników. Większość z nich zatrudniają Zakopiańskie Zakłady Wzorcowe.

— Janina P. ma w domu ojca emeryta, jej siostra pracuje w banku, więc cały dom jest „na głowie” Janiny. Jako bardzo dobra krawcowa,



mogłaby szyc w domu. Ale Janina wie, jak to często wygląda: kaprysy, humory klientek. Pracuje więc chałupniczo dla Zakopiańskich Zakładów Wzorcowych, szyje garderobę damską: palta, suknie, „kanadyjki”. Co tydzień odnosi robotę. — Nikt „nie wydziwia”, byle było dobrze zrobione — mówi. Janina korzysta z urlopu i pomocy lekarskiej. Dochód miesięczny? Przeszło 1.300 złotych.

— Maria B. jest inwalidką. Renta niewielka — 350 zł miesięcznie. Póki mąż trzymał taksówkę, to jakoś „ładował”, ale sprzedał wóz. Zniszczony był, więc niewiele za niego dostał. A tu co dzień na życie „żywy” grosz potrzebny — więc Maria szyje, jak Janina P. i zarabia 500 zł.

Małżeństwo Jerzy i Adela S. — ludzie w średnim wieku, ale ani jedno, ani drugie nie mogłoby przyjąć normalnej, 8-godzinnej pracy poza domem. Piątka dzieci — to nie jedyny szkopol. Byli w obozie hitlerowskim, co mocno nadzarpnęło ich zdrowie. Od lat więc pracują oboje w tutejszych zakładach. Specjalnością Jerzego S. są artystyczne wyroby z drzewa. Adela szyje płaszcze i sukienki. Zarobki obojga wynoszą około 2.500—3.000 złotych miesięcznie. Zakład wysłał co roku dzieci na kolonie, pracowników — na wczasy. W zeszłym roku Adela była w Kudowie.

BURZA NAD... KRAWCOWYMI

W końcu maja nad krawcowymi chałupniczkami rozpetala się prawdziwa burza. Było to na ogólnym zebraniu, gdzie wręczono wszystkim... wypowiedzenia z pracy. Mogą pozostać — powiedziano — jeśli... przyjmą nowe warunki, niższe stawki. Zarządzenie takie nadesłał Centralny Związek Spółdzielni Pracy.

— Jakież to są, te niższe stawki? — pytam kierownika zakładu, p. Cieciorę.

— Takie, jakie zostały ustalone przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i obowiązują w przemyśle kluczowym. Zakłady Zakopiańskie płaciły dotychczas chałupniczkom stawki wyż-

sze, bo ich produkcja różniła się od wytwarzanych w zakładach przemysłowych pewnymi szczegółami, wykończeniem.

Niższe zaś stawki mogą być stosowane przy taśmowej, zmechanizowanej produkcji i udogodnieniach pracy, jakie dają wielkie zakłady przemysłowe. Natomiast chałupnicy zarobiliby — w spolicie mówiąc — „na wodę do kasy”.

A JEDNAK ZOSTALI

Krawcowe przyjęły jednak nowe warunki, bo kierownictwo zdecydowało się produkować przede wszystkim tak zwane „krótkie serie”, projektowane przez miejscowych plastyków. Robocizna za takie rzeczy nie jest objęta obowiązującym cennikiem. Jeśli zaś będą szyc rzeczy, które są w cenniku „kluczowym” to...

— Zarabiać będą nie mniej niż dotychczas — mówi p. Cieciora. — Zarząd postanowił bowiem obniżyć nasz dochód na tych rzeczach, tak żeby krawcowe, szyjąc „deficytowe” dla siebie sztuki, nie odczuły różnicy w zarobkach.

Kierownik zaczął bardzo długo i cierpliwie kreślić jakieś cyfry, z których „czarno na białym” wynikało, że to co mówił, miało realną podstawę.

A W „OPOCZNIANCE”

Oceniając wymowę tych cyfr, przenosiłam się myślą do Opoczna, do tamtejszej spółdzielni „Opocznianka” — również zatrudniającej chałupników. Przypomniała mi się tamtejsza „kalkulacja”.

Dotyczyła ona obrusów. Koszty surowca i robocizny wynosiły — pamiętam — 49 zł. Po dodaniu do 49 zł (na

1 obrus!) kosztów administracyjnych, a następnie zysku spółdzielni itp., detaliczna cena takiego obrusa wynosiła w sklepie złotych polskich 170.

Obrus taki — to piękna rzecz, ale nie żadne dzieło sztuki ludowej, za które zupełnie słusznie płacimy wyższą cenę, niż za jakiś choćby najpiękniejszy, ale fabryczny wyrób. Nabywca takiego obrusa może — i słusznie — sądzić, że wytwórcy zarabiają krociowe sumy. A tymczasem zarobki ludzi z Opoczna, zatrudnionych przy tych właśnie obrusach, są niezmiernie niskie. Aby wyrobić 1.000—1.100 zł miesięcznie, muszą pracować w sumie nie po 8, ale po 12 godzin dziennie. Na cenę obrusa bowiem, rzutują głównie koszty administracyjne i... marża zyskowa.

A może by więc tak również i „Opocznianka” zastosowała u siebie zakopiańskie metody... dbałość o chałupnika?

Co prawda, kiedy mówiłam z ludźmi w Opocznie o ich niskich zarobkach, słyszałam niezmiennie:

— Ceny ustala nasza „góra”. To znaczy „Cepelia” w Warszawie.

Po pierwsze: Zakopiańskie Zakłady Wzorcowe również podlegają tejże Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego i jakoś potrafią zabezpieczyć interesy chałupników. A po drugie: w tejże „Cepelii” przy ul. Rutkowskiego w Warszawie, siedzą przecież nie jakieś głuche kamienne bożki, tylko żywi, rozumni ludzie, którzy nie powinni i nie będą się chyba upierać przy tym co jest niezyciowe, krzywdzące. Trzeba im jednak przedstawić rozsądne, sprawiedliwsze propozycje. Takie, w których koszty administracyjne będą znacznie mniejsze, niż koszty surowca i robocizny razem wzięte.

I.S.

Święto bratniego nar

Kiedy mówimy o zacofaniu naszego kraju, o nędzy i krzywdzie ludności pracującej Polski w latach przedwojennych — to sytuacja ta wyglądała jeszcze gorzej jeśli chodzi o położenie ludności w sąsiadującej z nami wówczas, przedwojennej Rumunii. Znanie jest chyba wszystkim ówczesne „cygańskie” ubóstwo mieszkańców tego pięknego i bogatego w surowce (nafta) kraju, potęgowane w dodatku przez jawnie faszystowskie rządy dyktatora Antonescu, który wciągnął Rumunię do hitlerowskiej koalicji w wojnie przeciw Związkowi Radzieckiemu.

Jednakże naród rumuński nie godził się nigdy na rządy burżuazyjno-obszarnicze, na nędzę, faszyzm i faszystowską politykę, walcząc nieugięcie o swoje wyzwolenie.

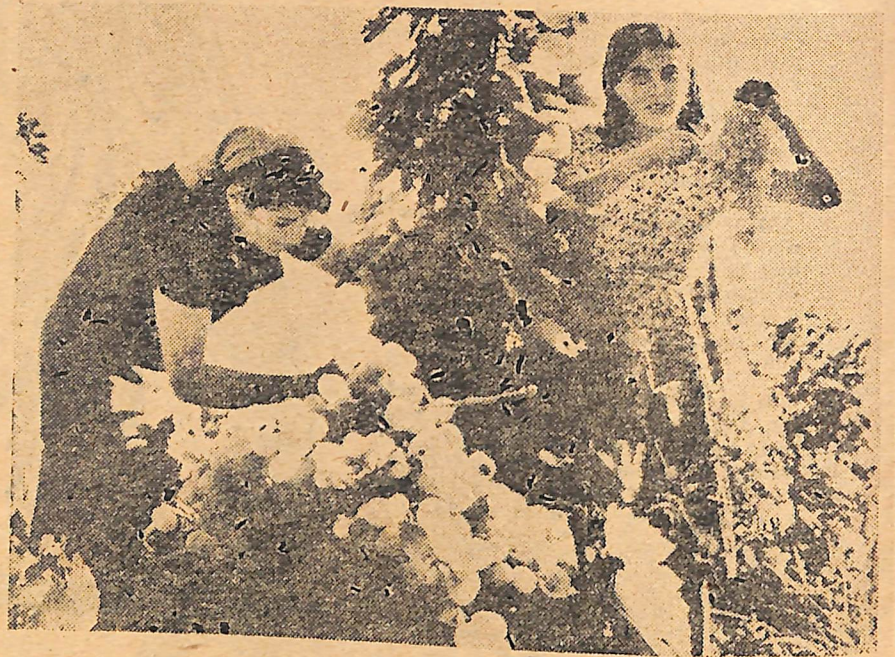
Dwudziestego trzeciego sierpnia obchodzono w Rumunii święto narodowe. W tym dniu, 15 lat temu, lud rumuński zdobył pełną wolność. Dwudziestego sierpnia 1944 roku zostało tu zwycięsko zakończone powstanie zbrojne, zorganizowane podczas ofensywy armii radzieckiej na froncie Kiszyniew — Jassy.

Powstanie to stanowiło punkt zwrotny w historii Rumunii — obaliło dyktaturę Antonescu, poderwało masy do walki z najeźdźcami hitlerowskimi i zapoczątkowało rewolucję ludową, w następstwie której władzę w kraju objęli robotnicy i chłopci. W ręce ludzi pracy oddana została ziemia i jej bogactwa, fabryki i zakłady przemysłowe. Dziś, po 15 latach, życie obywateli Rumuńskiej Republiki Ludowej jest nie do poznania, w porównaniu z życiem poprzednim, a i krajobraz tego kraju zmienił się, wzbogacił niebywale.

Pojawiły się nowe gałęzie przemysłu, setki nowych zakładów i fabryk, nowe osiedla mieszkaniowe, a nawet całe miasta. W nikomu dawniej nieznanym górskich miejscowościach Mołdawii — w Savinesti, Ricaz czy

na nowo odkrytych, obfitych złożach ropy naftowej. Globalna produkcja przemysłowa Rumunii jest w tym roku 4 i pół raza większa, niż w roku 1938.

Wielkie przeobrażenia zaszły także



Risnov — wznosi się najnowocześniejsze fabryki, buduje największą w Rumunii elektrownię wodną. W zacofanej niegdyś prowincji Ottenia, buduje się wielkie kombinaty chemiczne, wznosi się smukłe sylwetki wież wiertniczych

w rolnictwie rumuńskim. Obecnie prawie 70 procent użytków rolnych należy do państwowych i spółdzielczych gospodarstw rolnych. A i wydajność rolnictwa jest znacznie wyższa, niż kiedykolwiek. Wiąże się to oczywiście

JEST w Gniewkowie — małym, bydgoskim miasteczku — miejsce, gdzie zapomina się o czasie. Człowiek stoi, patrzy...

Otwierają się wrota pieca. Bucha ognista ciecierz, rozbryzguje się gwiazdzistymi iskrami, splywa w kadzie. Po dwóch ludzi dźwiga te kadzie (o wadze około 80 kg) na drewnianych drągach, mniej więcej 10—15 razy dziennie i przelewa ich zawartość do form. Z form unosi się biała para. Osnuwa wszystko, wżera się w usta, nos, oczy.

Człowiek stoi i patrzy na pot, ciekający po ludzkich twarzach, na różne, nie spotykane już, narzędzia pracy i zapomina, że jest wiek dwudziesty. Głosem przywołującym do rzeczywistości jest krótka informacja: tu zatruł się w kwietniu gazem, buchającym z pieca, Jan Kędzierski. Dostał potem 6 dni zwolnienia od lekarza. Zwolnienie z wyraźną datą: rok 1959.

Dlaczego tak się dzieje w Wojewódzkiej Bazie Remontowo-Montażowej Przemysłu Terenowego w Gniewkowie? Skąd się bierze dziś u nas tak przestarzała baza?

SIEROTA

HISTORIA baz remontowych jest krótka. Pięć — sześć lat temu w każdym województwie pracowały pełną parą przedsiębiorstwa ceramiczne. Wytwarzały różne elementy budowlane, ale nie miały na swój użytek warsztatów naprawczych. Zarządzenie nie pozwalało wówczas na ich istnienie, a jak wiadomo, w każdym przedsiębiorstwie stale potrzebne są różne naprawy. Wtedy więc Wojewódzkie Zjednoczenia Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych, którym podlegały przedsiębiorstwa ceramiczne, powołały do życia bazy remontowe. W każdym województwie po jednej. Taki był

„nienić,, sieroca“ dole...

ich początek. Tak zrodziła się też baza w Gniewkowie.

Kilka starych hal dawnego prywatnego przedsiębiorstwa, nieduży dziedziniec, przestarzałe narzędzia pracy — ludzie, którzy zaczęli wszystko przestawiać, dobudowywać, przerabiać.

Ale oto w 3 lata później nowe zarządzenie pozwala zakładom ceramicznym na prowadzenie własnych warsztatów naprawczych i bazy tracą grunt pod nogami. Zaczyna się ich „sieroco“ życie, choć ludzie w bazach do dziś sobie nie zdają z tego sprawy. Nie myśląc o tym, kto jest ich władzą nadrzedną — znów okazali żywiołową inicjatywę. Skoro naprawy dla ceramiki zajęły im tylko 30 procent czasu — zaczęli myśleć o własnej produkcji, wyrabiać wózki, zestawy kołowe, prasy ceglarskie, większe i mniejsze dla chłopskich zespołów — ucinacze ręczne, walce itp. Stopniowo rusza pełną parą modelarnia, kuźnia, odlewania żeliwa, montażownia. A wszystko sklecone własnymi środkami. Stąd prymityw bazy, która jednak wytwarza potrzebne produkty, ratuje sytuację budowlaną w niejednej wsi. Ale dla Wojewódzkiego Zjednoczenia Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych i dla Ministerstwa, gniewkowska baza jest już tylko „piątym kołem u wozu“.

WYROKI

PIERWSZE, drugie... piąte piętro wielkiego gmachu w Bydgoszczy. Drzwi z napisem: Dyrektor Zjednoczenia.

— Pytacie o bazę w Gniewkowie? — Bezradne rozłożenie rąk. — Naszą produkcją jest ceramika. Oni przestają nam być potrzebni. Nie są właściwie już „nasi“, choć do nas należą. Nie mamy dla nich pieniędzy na inwestycje. Staramy się, jak możemy — ale

rodu

ze wzrostem kultury rolnej i nakładów państwowych na rolnictwo. W 1939 r. wieś rumuńska nie znalazła, na przykład, prawie w ogóle nawozów sztucznych, które dziś stosowane są niemal powszechnie, w stale rosnących ilościach. Szybko rozwija się hodowla. O ile w r. 1938 było tu 3 miliony 625 tysięcy sztuk bydła rogatego i 2 miliony 760 tysięcy świń, to w r. 1958 było już: 4 i pół miliona sztuk bydła i 3 miliony 300 tysięcy świń.

Rośnie także nieustannie dobrobyt i kultura rumuńskiego narodu. Tylko w porównaniu z r. 1955, obecna stopa życiowa ludności jest już o 30 procent wyższa. Przed wojną jeden inżynier — agronom „przypadał“ na 11—12 tysięcy ha ziemi, a 40 do 50 procent ludzi na wsi nie umiało czytać i pisać. Obecnie analfabetyzm jest w zasadzie zlikwidowany, wielokrotnie wzrosła liczba młodzieży w szkołach i uczelniach wyższych, 75—80 procent studentów stanowią młodzi robotnicy i chłopcy, a 60 procent ogółu studiujących korzysta ze stypendiów państwowych.

Rumuńska Republika Ludowa — której ludność wynosi ponad 17 i pół miliona — należy do wielkiego obozu socjalistycznego i razem z innymi krajami demokracji ludowej buduje sprawiedliwy ustrój socjalistyczny. Jest ona, podobnie jak i my, gorącym orędownikiem pokoju na świecie i pokojowej współpracy narodów.

Z okazji rozpoczęcia szesnastego roku niepodległego bytu — składamy bratniemu narodowi rumuńskiemu gorące życzenia.

J. Majecki

nasze zakłady ceramiczne też wymagają wielkich nakładów...

Trzecie piętro wielkiego gmachu w Warszawie. Drzwi z napisem: wicedyrektor Departamentu Planowania i Produkcji Materiałów Budowlanych Ministerstwa Budownictwa.

— Pytacie o bazy remontowe? — Bezradne rozłożenie rąk. — Za rok, dwa przestaną być dla nas użyteczne. — Ile ich jest? — Siedemnaście. — Ilu ludzi tam pracuje? — Około dwóch tysięcy. — Czy wszystkie bazy rozpoczęły produkcję własną? Tak, niektóre bardzo pożyteczną. — ...Ze mają okropne warunki pracy? Nie tylko w Gniewkowie, nam się w nie już nie opłaca inwestować...

Argumenty przekonywające, choć przykre dla baz, które przecież tętnią życiem, zapalem, inicjatywą ludzką. Czy muszą być skazane na zagładę, zamknięte, przekreślone? Czy jest może jakieś inne wyjście?

ODWOLANIE

DYREKTOR bazy gniewkowskiej ma lat 33, żonę, córeczkę, wkrótce przybędzie mu jeszcze jedno dziecko. Ale w domu mało bywa. Pochłania go wir pracy, fabrycznych kłopotów. Obecny dyrektor jest dwunastym z kolei dyrektorem bazy. Poprzednicy byli i źli, i dobrzy Na ogół nie odchodził jednak z powodu niedostatecznych umiejętności fachowych — ale z powodu atmosfery. Ludzie w gniewkowskiej bazie są rozdrażnieni. Nic dziwnego — mają trudne warunki pracy.

Dyrektor — czasem czegoś nie dopatry. Na przykład można by szybciej dopilnować naprawy zepsutego wentylatora w odlewni, lepszego oświetlenia itp. Te sprawy giną czasem w natłoku trudności, w trosce dyrektora o nową, ulepszoną produkcję, o plany rozwojowe. I ten wysiłek powinien być zrozumiany. Dyrektor powinien tu znaleźć wśród robotników życzliwość i pomoc. No i znajdując je częściej w załodze — nie znajduje natomiast wśród przedstawicieli Rady Zakładowej.

Czy mają rację, czy nie — podchodzą oni do dyrektora z uprzedzeniem. Najdrobniejsze jego niedopatrzanie rozdmuchują wśród załogi. Nie znaleźli wspólnego języka z jedenastoma dyrektorami, nie znajdują go z dwunastym: człowiekiem po wyższych studiach ekonomicznych, pełnym zapału, wkładającym w swą pracę w bazie całą swoją energię.

— Tu postawimy nasz nowy magazyn materiałów łatwopalnych — objaśnia dyrektor zatwierdzone już przez jego załogę plany. Z ożywieniem przechodzi na drugi koniec dziedzińca, tam, gdzie stoi odlewnia żeliwa.

— Tu postawimy nową odlewnię. Stara jest do niczego, ma drewniane stropy. Nie można na nich zawiesić porządnej suwnicy boby się zawaliły. Budowę nowej odlewni zaczniemy już w następnym roku...

Czy na pewno? To zależy właśnie od całej załogi i jej dyrektora, od Rady Zakładowej i atmosfery w bazie. Bo ta atmosfera — to siła, albo słabość bazy, która tylko wtedy będzie istnieć, jako nowoczesny zakład produkcyjny, jeśli zdobędzie środki na jego przebudowę dobrą, solidną produkcją. Jeśli wykaże Wojewódzkiej Radzie Narodowej, że jest potrzebna.

Są już takie bazy w kraju. Na przykład baza w województwie krakowskim, która zdobyła sobie duże uznanie „terenu“ i już dziś nie można mówić o jej sieroctwie. Baza gniewkowska ma jedną drogę do tego samego: zespolony wysiłek, zaniechanie wewnętrznych niesnasek. Nad tym powinna się zastanowić i Rada Zakładowa i cała załoga, która tę Radę powołała.

H. P.

Dla dziewcząt wciąż brak

— Pani, ten sweterek będzie dobry na pięć lat?

— A spodnie na osiem lat są?

— A może garnitur na piętnaście pani ma? — Albo bluzę?

Podniecona upałem i zakupami — właścicielka warkocza i wielkiej torby, zarzuca sprzedającą gradem pytań.

— To co dać i na ile lat? — pobłażliwie uśmiecha się ekspedientka.

— Pani! — Mnie wszystkiego potrzeba, ja mam sześcioro — mówi rozlewnym, śpiewnym akcentem nasza znajoma już Podlasianka. Ja aż z Zubr przyjechała... Toż u nas na wsi nic nie kupisz...

— To za 100 złotych ten sweterek?

— Biorę. Nie będzie na jedno, to będzie na drugie. A ten garnitur? — 400 złotych.

Mieszkancka Zubr przymierza na sobie dwurzędową marynarkę. Leży jak ulał. — Biorę! — dla najstarszego.

W pękatej torbie przybывают nowe zawiniątka. Rzecz dzieje się w dużym sklepie Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Pracy w Białymstoku. Sklep jest niezłe zaopatrzony, ale obywatelka z Zubrów nie jest zadowolona. Cały Białystok już przemierzyła, nawet

kapusty, od ognistej marchwi. — Nad stosami renklod i klapsów pracowicie brzęczą osy. Tu rozsiadły się stateczne budki GS. Są chłopięce koszule, prawie na każdy wiek, ale cóż? Brzydkie. W burą kratkę.

— Nie będą się brudzić, niech pani nie grymasi — namawia ekspedientka wiejską kobietę.

Kobiecina wzdycha — dzieciaka w takie szaro — bure ubierać... Wolałaby jaką modrą, albo popielatą.

Modre, lila róż, złociste — są. Ale sweterki dla dziewczynek. Sweterki, które właśnie nie nadają się do częstego prania i do szkoły, powinny być właśnie ciemne.

— U nas tak zawsze — narzekają gospodynie, które dziś tłumnie zjechały na jarmak. — Co powinno być jasne, jest ciemne. Pomieszenie z popłataniem.

Mimo to utarg idzie w setki tysięcy. Są ciemne ubranka chłopięce we wszystkich rozmiarach (od 240 do 370 złotych), są spodnie gabardynowe, płaszczki chłopięce po 200 zł. Gorzej z obuwiami, a najgorzej z odzieżą dla dziewcząt.

CO Z TYMI PODRĘCZNIKAMI?

— Co z tymi historiami? — Wciąż brak i brak — martwi się kobiecina w księgarni w Makowie. Akurat ma jedno dziecko w piątej i drugie w siódmej. Oba te podręczniki do historii jeszcze się na rynku nie pokazały.

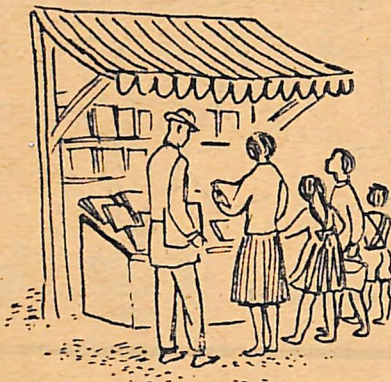
Byliśmy w wielu księgarniach w małym miasteczku województwa warszawskiego, olsztyńskiego i białostockiego. W ani jednej nie udało nam się znaleźć kompletów książek szkolnych. Dlaczego? — Wytłumaczył to nam kierownik księgarni w Olsztynie. W tym roku mniej niż zazwyczaj wydało się podręczników szkolnych. Powstała luka muszą wypełnić stare podręczniki, których sprzedaż powinny zorganizować dyrekcje szkół. Na

POSZUKUJE SIĘ LEPSZYCH GATUNKÓW

Gliniaków (kolorowe kredki w papierkach zamiast w drzewie) nie chce dziś wziąć do ręki żadne dziecko na wsi, ani w mieście. Więc biegają od sklepu do sklepu w poszukiwaniu solidnych kredek w drewnianych oprawkach. Nie jest o nie bynajmniej łatwo. Widać te drewniane kredki również grożą naszym lasom. Ale dlaczego nie jesteśmy w stanie produkować lepszych tornistrów? Te z tektury mają ściany łączone wielkimi, prawie końskimi haczelami. Cieżkie to, niezdarne, tandetne. Te z dermy — drogie, opatrzone w słabe paski. A już najbrzydsze i najcięższe to te najdroższe, ze skóry.

Czy ludzie je kupują? Narzekają, ale kupują. Bo przecież w czymś dziecko książki musi nosić. Więc zasada „jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma“ — obowiązuje w całej rozciągłości. I, jak widać, nasze wytwórnie nadal bardzo na nią liczą.

H. B.



tu sweterków ciemnych do szkoły na 10, 12 lat za Boga nie dostaniesz, a cóż dopiero mówić o koszulkach czy majteczkach.

*

Białostocki „maluch“ zachęca do wejścia wielkimi witrzynami.

Gromadka matek obstała dziesięcioletnią dziewczynkę w o wiele za obszernym mundurku. — Nawet materiał wzięły, ale dziecko z tego wypada. Za wielkie, trzeba by przerobić. Kiedy będą mniejsze?

— Nie wiem — odpowiada zażenowana ekspedientka.

— Są może bluzeczki dla dziewczynki? Albo koszulki gimnastyczne, albo wywrotki dla dzieci szkolnych?

— Nie ma, nie ma, nie ma.

W RUTKACH, WIELBARKU I PIĘCIU INNYCH WIOSKACH

Fartuszków gotowych nie ma. Materiału na fartuszki brak. Odzieży dziewczęcej nie ma. Buciki dla dzieci szkolnych są, ale zimowe. Gdynek, trepków nie ma. Zresztą i w miastach o nie trudno. Gdzież podziały się te wszystkie śliczne rzeczy, które oglądaliśmy na wiosennych targach?

NA TARGOWISKU

Zalane stołcem targowisko w Pułtuskach aż mieni się od zielonych głów



Anegdoty i dowcipy okupacyjne

Satyra z konspiracji 1939-1944
zebrał i opracował Grzegorz Załęski
wyd. MON 1958 r.

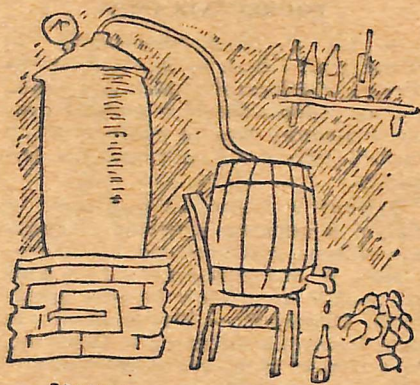
Siekiera motyka...

Siekiera, motyka, bimbru szklanka,
W nocy nalot, w dzień łapanka;
Siekiera, motyka, światło, prąd,
Kiedyż oni pójdą stąd.

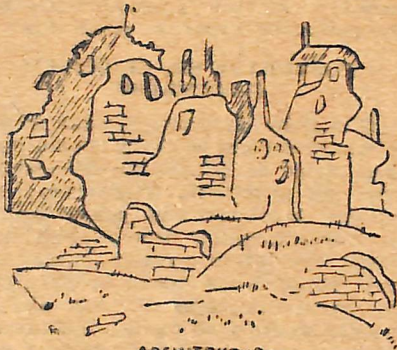
Siekiera, motyka, bimbru szklanka,
W nocy nalot, w dzień łapanka;
Siekiera, motyka, piłka, gwóźdź,
Masz górala, to mnie puść.

Siekiera, motyka, piłka, linka,
Tutaj Prusy, tam Treblinka...
Już nie mamy gdzie się skryć,
Szkozy nam nie dają żyć...

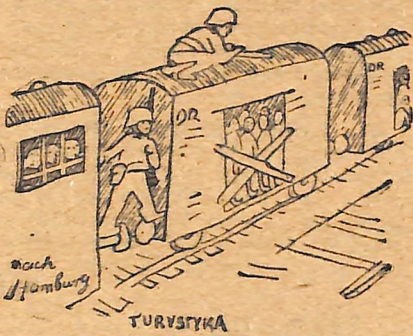
ROZWÓJ KRAJU ZA NIEMCÓW



PRZEMYSŁ



ARCHITEKTURA



TURYSTYKA



KULTURA POLNA

Siekiera, motyka, piłka, alasz
Przegral wojnę głupi malarz...
Siekiera, motyka, piłka, nóż,
Przegral wojnę już, już, już...



rys. Królikowski

Wymagający



W czasie bombardowania Warszawy w 1939 roku siedzi dwóch facetów na dachu, pełniąc służbę OPL. Jeden z nich ma potworną czkawkę, Bomby lecą, domy walą się w gruzy, a on czka bez przerwy.

— Felek, przestrasz mnie — zwraca się wreszcie do towarzysza — bo już nie mogę wytrzymać, tak mnie czkawka męczy,

Ukrywa się



W napchonym tramwaju warszawskim spostrzega p. Szemetyllo w drugim końcu wagonu swego przyjaciela z lat dziecińczych.

— Ty, Fabian, a co ty tu robisz w Warszawie?

— A ta ja ukrywam się! — wrzeszczy w odpowiedzi uradowany niespodziewanym spotkaniem przyjaciel.

Chcę wiedzieć, co słyhać na świecie

WIZYTY

Na ostatni tydzień sierpnia przypada przyjazd prezydenta USA do Europy Zachodniej, poprzedzający wizytę premiera radzieckiego Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych, 26 sierpnia wieczorem Eisenhower przybywa do Bonn, 27 zawita do Londynu, a następnie do Paryża. 31 sierpnia — w Londynie — Eisenhower i premier angielski Macmillan wystąpią razem w telewizji i radio angielskim.

Wrześniowy przyjazd N. Chruszczowa do USA nadal pozostaje w centrum uwagi światowej opinii publicznej. Radzieckie czasopismo „Nowe Czasy”, pisząc o tej wizycie stwierdza, że pogląd, jakoby po wymianie wizyt między Eisenhowerem a Chruszczowem miało stać się zbyteczne spotkanie „na szczycie”, wysuwany jest przez tych, którym to spotkanie nie odpowiada, których nie cieszy ani perspektywa polepszenia stosunków radziecko-amerykańskich, ani perspektywa odprężenia międzynarodowego.

Bez względu na doniosłość porozumienia między USA a ZSRR — stwierdzają „Nowe Czasy” — należyte i trwałe rozstrzygnięcie wielu ważnych problemów światowych, takich jak: problem rozbrojenia, zaprzestanie prób z bronią jądrową czy problem niemiecki — nie może być dokonane tylko dwustronnie, tylko przy udziale ZSRR i USA.

O KUBIE I KONFERENCJI W SANTIAGO

Premier kubański, Fidel Castro oświadczył w swym przemówieniu telewizyjnym, że spiskowcy, którzy 9 sierpnia rozpoczęli powstanie zbrojne w prowincji Oriente, zamierzali zamordować przywódców rządu Kuby i dokonać przewrotu, w wyniku którego władzę objęliby stron-

nicy dawnego dyktatora Batisty. Powstanie zostało stłumione, a wojskami rządowymi kierował sam Fidel Castro, w związku z czym nie pojechał on na odbywającą się w tym czasie w Santiago konferencję ministrów spraw zagranicznych państw amerykańskich. Była tam właśnie mowa i o Kuby. USA wysunęły sprawę utworzenia specjalnej komisji, która mogłaby się mieszać w wewnętrzne sprawy poszczególnych krajów, głównie w sprawy Kuby. USA napotkały jednak opór taki, że postanowiono tylko rozszerzyć uprawnień istniejącej już komisji, która będzie miała prawo badania sporów między poszczególnymi państwami. Na żądanie Kuby i Wenezueli wprowadzono poza tym poprawkę, że komisja będzie mogła działać tylko za zgodą zainteresowanych krajów.

AFRYKA — DZIS

W stolicy Liberii, mieście Monroviu, odbyła się konferencja ministrów spraw zagranicznych niepodległych państw afrykańskich: Ghany, Liberii, Maroka, Tunisu, Libii, Etiopii, Zjednoczonej Republiki Arabskiej i Sudanu z udziałem przedstawicieli Republiki Algierskiej. Konferencja wyraziła solidarność z Algierskim Frontem Wyzwolenia Narodowego. Nad gmachem, gdzie toczyły się obrady, powiewała obok 8 innych również flaga algierska.

Państwa afrykańskie przedłożyły ponownie problem algierski na najbliższej sesji ONZ.

GOŚCIE W WARSZAWIE

Od 27 sierpnia do 4 września obradować będzie w Warszawie 48 Konferencja Unii Międzyparlamentarnej. Unia ta zrzesza 58 państw różnych państw świata. Do naszej stolicy przybędzie 495 delegatów, reprezentujących różne poglądy polityczne.

Między innymi przybędzie też delegacja NRF. Skład jej stał się przedmiotem wielu artykułów, również i w prasie zachodniemieckiej. Wybrano do niej bowiem głównie ludzi, których wrogi stosunek do Polski jest znany nie od dziś, między innymi: przewodniczącego oświatowego Związku Wyszędzonych Niemców, barona Manteuffela - Szego, zwolennika użycia bomb atomowych i wodorowych, jednego z przywódców rewizjonistów bońskich i „eksperta” do spraw polskich — Guttenberga.

A przecież Konferencja Unii odbędzie się właśnie w 20 rocznicę napadu hitlerowskiego na Polskę.

ILU JEST LUDZI NA ŚWIECIE

Ziemię zamieszkuje obecnie około 2 miliardów 800 milionów osób. Ponad połowa ich żyje w krajach Azji. Natomiast ludność Europy stanowi tylko 14 procent ogółu mieszkańców Ziemi.

Cztery kraje o największej liczbie ludności to: Chiny Ludowe (650 milionów osób), Indie (400 milionów), ZSRR (209 milionów) i USA (177 milionów).

KATAKLIZMY

Nad Japonią przeciągnął straszliwy wichur, tajfun, powodując śmierć 131 osób, 100 osób zaginęło, a z górami 1200 zostało rannych. Przeszło 20 tysięcy osób zostało bez dachu nad głową.

Wyspę Taiwan z kolei nawiedziła powódź. Około 1200 osób poniosło śmierć i zaginęło. 70-tysięczne miasto Czang Hua zostało prawie całkowicie zniszczone.

W wielu miejscach na świecie zanotowano ostatnio trzęsienia ziemi: w USA, na Wyspach Salomona, na Wyspie Taiwan, w Chile.

Dla każdego **COŚ** dobrego

JAK należy dbać o OCZY

1. Pamiętaj, że co najmniej w dwóch okresach życia (życzymy abyś nie potrzebowała częściej) okulista musi zbadać stan wzroku. Po raz pierwszy – w okresie szkolnym, kiedy dziecko zaczyna dużo czytać i patrzeć na tablicę, która stoi daleko. Lekarz musi wówczas ustalić, czy nie są potrzebne okulary.

Po raz drugi należy zbadać wzrok około 45 roku życia, kiedy oko zaczyna gorzej akomodować. Okulary należy kupować ściśle według zaleceń lekarza. Nie dobierać na własną rękę!

2. Pamiętaj, że jeśli cierpisz na cukrzycę lub masz wysokie ciśnienie – zwracaj uwagę na najmniejsze dolegliwości wzroku; choroby te mogą bowiem spowodować przeróżne dolegliwości.

3. Jeśli masz oczy zmęczone długą pracą – wieczorami, przed zaśnięciem połóż na oczy płatki waty, umoczone w mocnej herbacie.

4. Krótkowidze lub dalekowidze muszą co dwa lata pokazywać się okuliście. Wizyt

tych można zaniechać po 65 roku życia. Wzrok wtedy na ogół stabilizuje się i nie powinno się już raczej zmieniać szkieł.

5. Zez może być w każdym wypadku operowany i operacja ta daje wspaniałe rezultaty.

6. Pracując przy oświetleniu elektrycznym – nie możesz mieć żarówki za słabej lub za mocnej. Są jednakowo szkodliwe.



7. Pamiętaj, że dym z papierosów drażni błonę śluzową powiek. Należy w miarę możliwości unikać miejsc zadymionych.

8. Słońce może być bardzo niebezpieczne dla oczu. Noś ciemne okulary i nie czytaj na słońcu!

9. Blask słońca w słoneczny, mroźny dzień jest również niebezpieczny dla oka, jak słońce w pełni lata i może spowodować przykre komplikacje. Noś ciemne okulary wychodząc na śnieg!

10. Długie siedzenie przy telewizorze bardzo męczy wzrok. Aby choć trochę zapobiec owemu zmęczeniu, oglądaj programy telewizyjne w całkowicie zaciemnionym pomieszczeniu.

11. Jeśli chodzisz na basen – pamiętaj, że woda w basenie jest przeważnie brudna i w rozmaity sposób zainfekowana. Po wyjściu z basenu, przemyj oczy czystą wodą.

12. Nie używaj bez porady lekarza żadnych leków czy specyfików. Możesz spowodować nieobliczalne skutki. Wprawdzie średniowieczne Wenejanki wpuszczały sobie do oczu kropelki belladony, aby uzyskać piękny blask (stąd nazwa „bella donna”, „piękna pani”), ale wiedz, że alkaloid zawarty w tym specyfiku może spowodować tragiczne skutki. Pamiętaj więc: kropelki i maść tylko z przepisu lekarza, a nie „uczynnej sąsiadki”.



Masło PRZEPISY



Nie zapomnij dać dziecku do kanapki pomidora lub ogórka kiszzonego, a na deser jabłko.

Drugie śniadanie najlepiej zapakować w czysty papier – każdy kawałek chleba oddzielnie.

Chleb razem z pomidorami, ogórkiem i jabłkiem włożyć do torebki z plastiku.

Wygląda porządnie i ładnie, a wydatek mały.

SMACZNEGO

Rozpoczyna się rok szkolny i obok innych kłopotów, matki głowią się, co dać dziecku na drugie śniadanie. Niby to małe zmartwienie, a jednak...

Wędlina z poprzedniego dnia nieświeża, zresztą dzieci niechętnie ją jedzą. Jajko – rozlatuje się, spada z kanapki. Więc co?

MASA Z JAJ I TWAROGU

10 dkg twarogu, jajko ugotowane na twardo, mała cebula, łyżka śmietany, sól.

Twaróg, jajko, cebulę przepuścić przez maszynkę. Wymieszać ze śmietaną, osolić do smaku.

Podobne masy można samemu zestawić, dodając rzodkiewkę, szczypior, koper, ser żółty, wędlinę itd. Są bardzo smaczne i dzieci chętnie je jedzą.

MASA Z RYBY WĘDZONEJ

10 dkg ryby wędzonej, żółtko ugotowane na twardo, łyżeczka masła, parę kropeł cytryny lub trochę musztardy.

Rybę obrać ze skóry i ości. Przepuścić przez maszynkę razem z żółtkiem. Wymieszać z masłem i cytryną lub musztardą.

Smarować masą chleb lub bułkę.

MASA Z TWAROGU

10 dkg twarogu, mały pikling (10 dkg), jajko, łyżka śmietany, sól.

Piklinga obrać ze skóry i ości. Przepuścić przez maszynkę razem z twarogiem i jajkiem, ugotowanym na twardo. Wymieszać ze śmietaną i doprawić do smaku.

Przypominamy

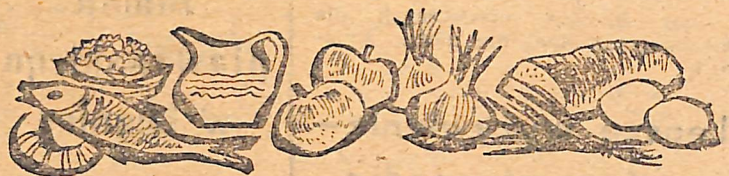
1) Karaluchy – plagę kuchni, tępiemy w następujący sposób: Zatykamy szczelnie, rozrobionym gipsem wszystkie otwory i szpary w podłodze i ścianach, następnie przez dwa dni, kilka razy dziennie polewamy kąty i miejsca, gdzie siedzą karaluchy – wrzątkiem z kilkoma kroplami amoniaku. Na trzeci dzień posypujemy

podłogę w kątach i wzdłuż listwy azotoksem. Karaluchy znikną.

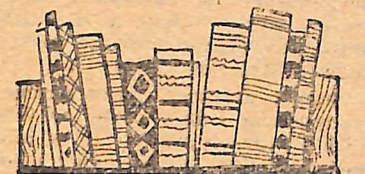
2) Czerwie drzewne atakują nawet nowe meble. Wystarczy w mieszkaniu chociaż jeden stary mebel z czerwiem, a powędrują one do nowych mebli. Tępiemy je za pomocą nafty. Całą płaszczyznę mebla,

w którym jest czerw przecieramy naftą, a w miejscach najmniej widocznych borujemy małe dziurki, nalewamy w nie nafty – i zatykamy.

3) Stonogi tępiemy podobnie jak karaluchy. Zatykamy wszystkie szpary gipsem. Polewamy kąty wrzątkiem z amoniakiem i posypujemy azotoksem. Jeśli stonogi pojawiają się w piwnicy, najlepiej wpuścić do niej kilka żab, a jeszcze lepiej – ropuchy. Wytepią nam one stonogi radykalnie.



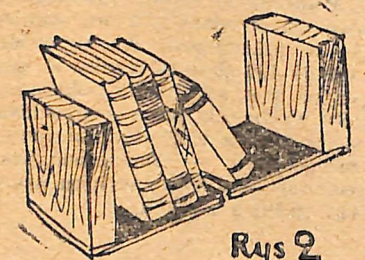
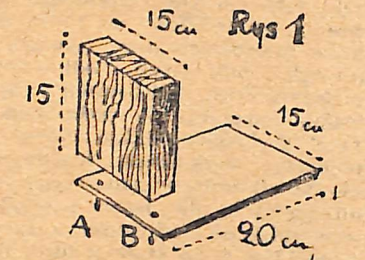
Ruchome półeczki



Często trudno znaleźć właściwe miejsce na książki, które chcemy mieć zawsze „pod ręką”. Na przykład: słowniki, podręczniki lub ulubione książki. Leżą rozrzucone na biurku, na stole, na tapczanie.

Aby książki leżały w porządku, bardzo wygodne są ruchome półeczki. Możemy je łatwo zrobić z czterech deseczek: dwie o rozmiarach 15 cm x 15 cm i dwie cieńsze (mogą być z dykty) 20 cm x 15 cm.

Wskazane jest, aby deseczki stanowiące podstawę były z dykty albo z cienkiej deseczki, lecz grubości dykty. Dwie deseczki o różnych rozmiarach zbijamy parami pod kątem prostym, bejcuujemy je lub malujemy olejną farbą na dowolny kolor. Gdy wyschną, ustawiamy je na biurku, stole, na szafce itp. i układamy na nich książki.



Dobrze wiedzieć



Zanim dasz do załatwienia łożurawą miednicę lub garnuszek do czerpania wody – możesz chwilowo z nich korzystać, gdy zalepisz leukoplastrem dziurę od zewnętrznej strony.



Jeśli chcesz, aby podszwy obuwia były trwalsze, zastosuj następujący zabieg. Zagotuj olej lniany w dość dużym garnuszku (kipi jak mleko). Na gorąco smaruj nim nowe podszwy tak długo, aż przestaną przyjmować olej. Gdy już nieco pochodzisz w obuwie, powtórz zabieg jeszcze raz. Tak utrwalone podszwy będą Ci służyły dwa razy dłużej.

DZIECI, TO WAM SIĘ PRZYDA

GUMKI DO OLÓWKA łatwo się brudzą i przy ścieraniu, pozostawiają plamy. Żeby brudna gumka stała się znów zdolna do użytku, trzeba ją wygotować w wodzie z dodatkiem łyżeczki sody. Po piętnastu minutach wyjąć gumkę z wody i opłukać. Po wyschnięciu będzie jak nowa.

OTO PRZEPIS NA KLEJ z mąki, tak zwany kłajster, który tak często potrzebny jest w domu. Na szklanekę wody bierzemy 5 dkg mąki pszennej. Rozprowadzamy mąkę zimną wodą dolewając po trochu i stale mieszając drewnianą łyżeczką. Mieszaninę stawiamy na ogniu i stale mieszając zagotowujemy jeden raz. Po zagotowaniu dobrze jest dodać do kłajstru kilka kropeł terpentyny.

O tym warto wiedzieć

Zmiany w opłatach za bilety miesięczne

Już 10 września rozpocznie się sprzedaż pracowniczych miesięcznych biletów kolejowych na październik — według nowej taryfy opłat. Nowa taryfa polega na podwyższeniu od 1 października bieżącego roku dotychczasowych opłat ulgowych za dojazdy do pracy, do poziomu opłat normalnych za bilety miesięczne ogólnie dostępne, bez ograniczenia ilości przejazdów.

Nowa taryfa nie obciąża jednak kieszeni pracowników, bo różnicę między dotychczasową ceną biletów pracowniczych a ceną podwyższoną — pokrywać będą zakłady pracy. Na przykład, jeżeli bilet miesięczny Warszawa — Otwock będzie kosztował 144 zł, zamiast 27 zł, to pracownik nadal będzie płacił tylko 27 zł, a resztę — czyli 117 zł — pokryje jego fabryka czy instytucja.

Oto kilka przykładów nowych cen biletów miesięcznych dla poszczególnych odległości:

1 — 5 km	—	36 zł
6 — 10 km	—	48 zł
11 — 15 km	—	72 zł
16 — 20 km	—	96 zł
21 — 25 km	—	120 zł
41 — 45 km	—	216 zł
96 — 100 km	—	480 zł

Wprowadzenie nowych opłat warunkowane jest deficytem kości. A trzeba wiedzieć, że codziennie dojeżdża do pracy w naszym kraju ponad 770 tysięcy osób. Nowa taryfa zmusi zakłady pracy do rozsądniejszej polityki kadrowej.

Ceny biletów miesięcznych dla młodzieży szkolnej nie ulegną zmianie.

Lepsze wyżywienie — wyższe stypendia

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął uchwałę o poprawie wyżywienia w zakładach opiekuńczo-wychowawczych dla dzieci i młodzieży oraz o zmianie niektórych stawek stypendialnych.

Stawkiienne, przeznaczone na wyżywienie jednej osoby w internatach i bursach szkolnych, w internatach zakładów i ośrodków szkolenia inwalidów młodocianych, w zakładach poprawczych i schroniskach oraz w zakładach dla dzieci upośledzonych — zostały podwyższone do 12 zł. Stawki w internatach przy szkołach górniczych, hutniczych, odlewniczych, pielęgniarskich, baletowych i wychowania fizycznego — podniesiono do 14 zł. Zwiększono także stawki żywnościowe w żłobkach tygodniowych (do 13 zł) oraz w sanatoriach rehabilitacyjnych dla dzieci i młodzieży — w zależności od wieku kuracjuszy — od 13,80 zł do 24,30 zł dziennie na osobę.

Podniesione zostały również stypendia dla młodzieży, która zamieszkuje w internatach, do wysokości od 360 do 420 zł miesięcznie, w zależności od typu szkoły. Na pokrycie kosztów wykonania powyższej uchwały — która weszła w życie 1 sierpnia bieżącego roku — skarb państwa wyasygnuje w bieżącym roku szkolnym 48,7 miliona złotych.

(m)

Raciborzanka

Nie pamięta wszystkich nazwisk, ma je zapisane w notesie. Ale jeśli chodzi o rodzaj załatwianej sprawy, czy o charakterystykę człowieka — tu pamięć Elżbiety Stądkowej nie zawodzi.

— Wszystko trzeba załatwić — mówi. — A nie macie pojęcia, jak to czasem ciężko. Racibórz po wojnie leżał w gruzach. Teraz liczy już prawie 30 tysięcy mieszkańców i choć jest odbudowany, nie starcza w nim jeszcze mieszkań dla wszystkich. W kwaterunku wniosków z „nożem na gardle“ mamy 700.

Elżbieta Stądkowa, wiceprzewodnicząca Miejskiej Rady Narodowej, ma pod swoją szczególną opieką dwa „najniewdzięczniejsze“ działy: kwaterunek i pomoc społeczną.

— Czy najniewdzięczniejsze? — uśmiecha się. — Chyba nie.

Przypominam sobie, co mi o niej mówili ludzie: każdą sprawą przejmuję się jak własną. I tu chyba tkwi tajemnica popularności tej kobiety i autorytetu, jaki potrafiła sobie wyrobić. A przecież i ona nie wszystko potrafi od razu załatwić. Ale w tym odbudowującym się, pięknym, starym mieście (900 latek mu właśnie „stuk-

nęło“...), może właśnie dzięki takim „ojcom“ i „matkom“, jak Stądkowa, ludzie nie tracą nadziei, nawet jeśli im ciężko.

Mijamy kolorowe kamieniczki rynku, nowoczesne wnętrza sklepów pod odtworzonymi średniowiecznymi sklepieniami. Ratusz jeszcze straszy wypalonym wnętrzem, a na jednej z szarych ścian zachowało się kamienne godło: pół piastowskiego orła, pół cechowego koła.

— Wszystkich dowodów polskości Niemcy nie zdołali jednak zniszczyć.

— Stądkowa mówi swoistą gwara, mieszaniną staropolskiego, rejowskiego jeszcze języka, z poprawną polszczyzną. Germanizmów popelnia niewiele, chociaż kończyła szkołę niemiecką. — W domach Polaków mówiło się tu tylko po polsku — opowiada — Związek Polaków w Raciborzu był bardzo mocny. Słynny był, odbudowany obecnie, raciborski Dom Kultury „Strzecha“. Osiemdziesiąt procent obecnych raciborzan, to tutejsi rdzenni Polacy. Dobrze się z nimi pracuje, są oddani miastu, ofiarni, uczciwi...

Nie jeden raz slysze z ust Stądkowej te słowa. Ona sama, zresztą, jest jak-

by wcieleniem tych cech. W 1945 roku, jako robotnica, budowała linię kolejową do rodzinnych Chałupek, wsi odległej od Raciborza o 26 km. Linia ta podczas działań wojennych przestała istnieć.

Potem wraz z innymi odbudowywała Zakłady Elektrod Węglowych im. 1 Maja, gdzie zaczęła pracować jako rachmistrz.

Z zakładów „porwano“ ją pięć lat temu do MRN. Już wtedy znano ją, jako działaczkę społeczną miasta i powiatu, przede wszystkim z pracy w Lidze Kobiet, która ma na swym koncie w Raciborzu trwałe osiągnięcia. Działaczki Ligi zakładały między innymi spółdzielnie produkcyjne, opiekowały się tymi spółdzielniemi i w rezultacie — żadna z „ich“ kilkunastu spółdzielni nie rozleciała się po październiku 1956, a spółdzielnia w Amantowie jest dotąd chlubą ziemi raciborskiej.

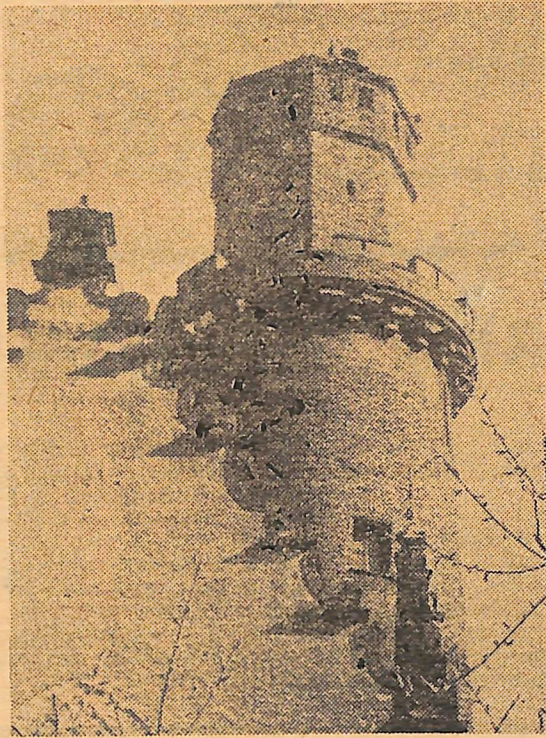
Liga działała wtedy na kilka frontów (dziś zresztą też), walczyła o stanowiska w gospodarce miejskiej i powiatowej dla kobiet, które potrafiły pracować. Pawłowska, na przykład jest dyrektorem PSS najlepszej w województwie — jak nas poinformowano w Związku Spółdzielni Spożywców — ma najlepsze wyniki finansowe, największy obrót, najlepsze zaopatrzenie itd.

W każdy wtorek od godzin 17 do wieczora czynna jest w lokalu Miejskiej Rady poradnia prawno-społeczna. Adwokat, sędzia i lekarka dyżurują w niej z obowiązku, który na siebie dobrowolnie przyjęły. Zastaniemy tu też w każdy wtorek Elżbietę Stądkową. Notes jej zapełnia się wtedy ludzkimi sprawami, z których wiele rozstrzyga „od ręki“, resztę przekazuje odpowiednim wydziałom do załatwienia.

Na pewno wielu Czytelników nie uwierzy, że gdzieś tam, wszystko może być tak „ślicznie“, jak się napisało; że może być i taka Liga Kobiet i taka wiceprzewodnicząca w Miejskiej Radzie. „Niewiernych“ odsyłam więc do Raciborza, niech pójda, porozmawiają z ludźmi. Ja tam byłam...

M. Karas

Fragment zamku piastowskiego w Legnicy



Tak już w życiu bywa, że nowe wydarzenia usuwają w cień dawne przeżycia. Nie odnosi się to jednak do — literatury. Naturalnie — literatury dobrej. Obok nowych nazwisk i nowych książek — ukazują się więc książki pisarzy dawno już nieżyjących, które przecież nadal bierzemy do ręki z prawdziwą radością, i jakże chętnie wzbogacamy nimi nasze biblioteki.

Na pochwałę więc zasługuje Państwowy Instytut Wydawniczy, który bardzo starannie wydał ostatnio szereg znakomitych dzieł wielkich pisarzy z dawnych czasów.

Brak miejsca nie pozwala nam wliczyć wszystkich tych cennych pozycji. Siłą rzeczy musimy się ograniczyć zaledwie do kilku.

Na pierwszy „ogień“ — wymienimy „Powinowactwo z wyboru“ Jana Wolfganga Goethego, wielkiego poety i pisarza niemieckiego (tłumaczyła Wanda Markowska). Dla Czytelnika polskiego ta urocza powieść, która po raz

Nowości wydawnicze

Książki wiecznie młode

pierwszy ukazała się drukiem w 1809 roku, jest pewnego rodzaju nowością, gdyż jej polskie wydanie ukazało się tylko raz, i to blisko sto lat temu, bo w 1861 roku. Choć powstało to dzieło już tak dawno, przecież do dziś nie straciło świeżości, i na pewno także dzisiejszemu Czytelnikowi dostarczy wielu wrażeń i wzruszeń.

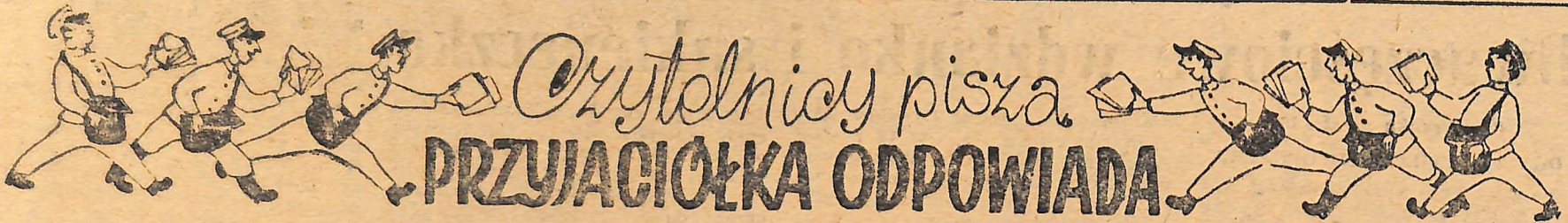
Jeszcze starszym utworem jest „Zycie Marianny“ francuskiego pisarza Marivaux (czytaj: Mariwo), który żył w latach 1688—1763. Książka to nie-

zmiernie ciekawa, zwłaszcza dla kobiet, które znajdą w niej — zawsze aktualny, subtelny wizerunek niewieściej duszy.

Francuzem jest także Eugeniusz Fromentin (1820—1876), malarz i powieściopisarz, autor „Dominika“. Jego powieść, którą dziś polecamy naszym Czytelnikom, mówi o nieszczęśliwej miłości młodego chłopca. Warto podkreślić, że wszystko to, co pisarz zawarł w swej wzruszającej opowieści, zdarzyło się naprawdę.

Z nowości wydawniczych Państwowego Instytutu Wydawniczego zasługują także na uwagę następujące pozycje dawnych mistrzów pióra: „Burmistrz Caster Bridge“ Tomasza Hardy; wielkiego pisarza angielskiego z końca XIX wieku (Czytelnicy znajdą w tym dziele nie tylko ciekawe postacie, ale wręcz sensacyjną intrygę), oraz — dwutomowe „Baśnie“ Andersena. Ale te nie wymagają już chyba osobnych słów zachęty.

M.K.



Oryginalny pisał PRZYJACIOŁKA ODPOWIADA



**Między
NAMÍ**

MARIA P. Z DZIERŻONOWA pisze: „Mamy za sobą trzydzieści lat wspólnego życia. Łączyła nas kiedyś miłość i wzajemne zrozumienie. Tak było do czasu, kiedy nas rozdzieliły wypadki wojenne — męża zabrali Niemcy do obozu. Zostałam z dwojgiem dzieci w trudnych warunkach. Wtedy w życiu moim pojawił się człowiek, który mi pomógł i zajął się mną bardzo serdecznie. Chciał się z mną ożenić, na co zgodziłam się bez wahania. Ale nie miałam rozwodu. Od męża nie miałam wiadomości, ale też nie miałam żadnych dowodów, że nie żyje. Tak więc byłam cały czas w bliskim kontakcie z tym człowiekiem.

W 1946 roku mąż wrócił. Nie byłam zadowolona. Powiedziałam mu całą prawdę o sobie, ale nigdy nie robił mi wyrzutów z tego powodu.

Zostałam przy mężu ze względu na dzieci, ale z wielkim żalem odeszłam od tamtego, z którym było mi bardzo dobrze.

Wkrótce, wbrew moim chęciom, wyjechaliśmy na Śląsk. Do nowego otoczenia i warunków przyzwyczaiłam się z trudem. Nie żałowałam więc mężowi gorzkich słów.

Robiłam mu częste wymówki, że gdyby nie on, siedziałabym nadal w Warszawie, u boku człowieka, który mnie kochał.

Mąż nie robił awantur, dbał o dom, dzieci, które bardzo kochał. Szczególnym uczuciem i opieką darzył dwoje najmłodszych, urodzonych już po jego powrocie z obozu.

Po krótkim zbliżeniu żyliśmy obok siebie, a nie z sobą. Przyzwyczaiłam się już do takiego życia i on zdaje się też.

Przed dwoma laty jednak mąż poznał kobietę, którą mąż-pijak i awanturnik — zostawił z dwojgiem dzieci. Mąż mój zakochał się w niej. Muszę przyznać, że unikała go początkowo, nie chciała go widywać. Mąż jednak szukał jej towarzystwa, narzucał się, aż w końcu i ona go pokochała.

To nie uwodził, nie z gatunku kobiet, które bez skrępowania „łapią“ mężczyzn. Mąż chciałby z nią zamieszkać, ale ona nie zgadza się, bo uważa, że nie ma prawa zabierać dzieciom ojca. Mąż nie proponuje mi rozwodu, ale wiem, że gdybym ja zaproponowała, byłby szczęśliwy. Jeden tylko postawiłby warunek — chciałby zatrzymać dzieci. Na to znowu ja się za nic nie zgodzę.

Wiem, że to ja zniszczyłam naszą miłość i szczęście. Nie mam do męża żadnych pretensji. Przeciwnie, żal mi go, bo widzę, że się męczy, cierpi i jestem przekonana, że z taką kobietą ułożyłby sobie życie. Co mam zrobić, aby im pomóc? Jak mam ułożyć własne życie? Mam już czterdzieści siedem lat. Męża, mimo życzliwego stosunku do niego,

nie kocham. Z tamtym człowiekiem straciłam kontakt, zresztą, on się już ożenił“.

Droga Czytelniczko! Zachowanie Twoje wobec męża możnaby krótko nazwać — brutalnym. — To, że w czasie pobytu męża w obozie, szybko pocieszyłaś się innym, można wytłumaczyć. Byłaś samotna, w ciężkich warunkach. Trzeba jednak było być konsekwentną — i zostać z tamtym człowiekiem — zwłaszcza, że dzieci były zapewne bardziej przywiązane do niego, niż do ojca. Trzeba było tę sprawę postawić wyraźnie. Postąpiłaś inaczej. Skoro więc wróciłaś do męża, w dodatku urodziłaś mu jeszcze dwoje dzieci — trzeba było wrócić naprawdę — stać mu się towarzyszką życia. Ale Ty miałaś do niego pretensje, robiłaś mu przyłady okazji wyrzuty, że pokrzyżował Twoje plany. Nie dziw się, że w tej sytuacji stracił z Tobą wszelką możliwość porozumienia. Nie dziwnym się też, że pokochał inną kobietę, napewno — sądząc z Twego listu — wartościową.

Pokochał, ale to wcale nie znaczy, że chce odejść. Ciebie zostawiłby pewnie bez żalu po tylu smutnych doświadczeniach. Trzymają go jednak dzieci. One są chyba tym cementem, który wiąże Wasz dom.

Skąd masz pewność, że maż chętnie by odszedł, skoro nigdy o tym nie wspomniał. Skąd masz pewność, że chce zamieszkać z tamtą?

Wydaje nam się, że sama zbudowałaś całą tę teorię. Nie wyżyte marzenia narzucają Ci nadzieję, że urządzisz sobie jeszcze życie, jeśli uwolnisz się od męża.

Naszym zdaniem — nie pora na to. Pomyśl o własnych dzieciach — zwłaszcza o tych młodszych — i o przyszłości, jaka by im się stała.

Mniej myśl o „romansach“ męża, a więcej o własnych obowiązkach. Postaraj się dziś jeszcze dać mężowi trochę ciepła i okazać mu serce. Taki wysiłek będzie bardziej celowy, niż spóźniona myśl o rozwodzie.

KWIATKI NIE W PORĘ

ZOFIA O. Z KOSZALINA pisze: „Moja córeczka idzie w tym roku pierwszy raz do szkoły. Helusia jest bardzo nieśmiała, nawet z dziećmi nie czuje się dobrze. Może dlatego, że nie chodziła do przedszkola, nie ma towarzysztwa rówieśników i przebywa przeważnie ze mną.

Obawiam się, że Helusia źle się będzie czuła w szkole, że inne, śmiałe dzieci, mogą jej robić przykrości. Chciałabym więc, aby nauczycielka zwróciła na nią bacniejszą uwagę i odniosła się do niej serdeczniej. Poproszę ją o to. Czy wypada mi przy tej okazji ofiarować jej czekoladki lub kwiaty? Uważam, że nie popełnię żadnego nietaktu, bo kwiaty i słodycze to właściwie nie prezenty. Czy mam rację?“

Droga Czytelniczko! Kwiaty i czekoladki można ofiarować przy wielu okazjach i są mile widziane. W tym jednak przy-

padku byłyby nie wskazane. Sama zresztą, masz wątpliwości, czy postąpiłabyś słusznie.

Postaramy się uzasadnić nasze stanowisko. Twoje obawy, że dziecko będzie się czuło źle w szkole, że mu się tam stanie krzywda — są nieuzasadnione. Tysiące matek jest w tej samej sytuacji, tysiące dzieci bardzo przeżywa pierwsze pójście do szkoły. Szybko się jednak oswoja z nowymi warunkami i otoczeniem.

Nauczycielka nie jest w stanie zwrócić szczególnej uwagi na jedno dziecko, kiedy ma ich dużą gromadę. Zresztą, postąpiłaby w stosunku do reszty bardzo niepedagogicznie, gdyby zajęła się specjalnie jednym dzieckiem.

To, co chcesz zrobić, można nazwać krótko i dosadnie — chcesz dać małą łapówkę.

Kwiatki na zakończenie roku szkolnego mają uzasadnienie — to wyraz wdzięczności za opiekę nad dziećmi, za trud włożony w ich wychowanie. Ale na początku roku — to chęć wdarcia się w laski nauczycielki i zwrócenia na siebie uwagi. Skutek może być wręcz odwrotny.

Nie radzimy żadnych kwiatków, a tym bardziej czekoladek, czy innych prezentów.



**Lekarz
ODPOWIADA**

IRENA G. Z KIELC pisze:

„Kochana „Przyjaciółko“! Mój sześciolatek synek ma od kilku miesięcy znacznie powiększony lewy woreczek mosznowy. Gdy dziecko biega lub krzyczy, woreczek powiększa się; podczas snu woreczek przybiera normalną wielkość.

Przed kilku dniami dziecko skarżyło się na silne bóle brzuszka. Po kilku godzinach jednak, zanim zdążyłam wezwać lekarza, dziecko poczuło się dobrze i ból całkowicie ustąpił. Wobec tego lekarza nie wezwałam. Chcę dowiedzieć się od Ciebie, „Przyjaciółko“, na jaką chorobę cierpi moje dziecko i czy trzeba udać się z nim do lekarza.

Synek mój jest poza tym zdrowy, ma dobry apetyt, rozwija się normalnie“.

Droga Czytelniczko! Twój synek cierpi na przepuklinę mosznową. U wiotkich chłopców, o wiotkich mięśniach brzucha, może powstać jak gdyby otwór między mięśniami, przez który jelita wychodzą z jamy brzusznej i dostają się pod skórę. W wypadku przepukliny mosznowej, jelita przedostają się do worka mosznowego przez kanał pachwinowy. Dzieje się to przede wszystkim wtedy, gdy dziecko jest w ruchu, biega, krzyczy. Wówczas właśnie woreczek mosznowy powiększa się.

Podczas snu jelita zwykle cofają się do jamy brzusznej, na swoje właściwe miejsce. Może się jednak zdarzyć, że

jelita wejdą do woreczka mosznowego i z powrotem się nie cofną. Następuje wtedy tak zwane uwięźnięcie przepukliny. Dziecko skarży się wówczas na bardzo silny ból brzucha, nie oddaje stolca i gazów, wymiotuje. W niektórych wypadkach, po kilku godzinach, wszystko wraca do stanu normalnego. Ból ustępuje, dziecko oddaje stolec i gazy, a więc następuje pozorny powrót do zdrowia. Niekiedy jednak uwięźnięte jelito ulega zgorzeli (gangrenie), co jest niezwykle groźne dla życia. Nie wolno w takich wypadkach zwlekać. Im wcześniej zawieziemy dziecko z uwięźniętą przepukliną do szpitala, tym większą mamy pewność, że powróci ono po operacji zdrowe do domu.

Niektórzy zalecają noszenie specjalnych pasków przepuklinowych. Nie jest to wskazane, czasami może być nawet szkodliwe. Jedyny skuteczny sposób uniknięcia przepukliny to operacja. Trzeba operować dziecko wtedy, kiedy stan jego zdrowia jest dobry i nie ma najłżejszych objawów innej choroby, nawet kataru, ale w wypadku uwięźnięcia przepukliny trzeba operować natychmiast.

Tak więc, Droga Czytelniczko, zwróć się do lekarza-chirurga, który wskaże Ci właściwy sposób leczenia dziecka. Operacja jest lekka — jeśli dokona się jej w porę.



ZOFIA W. — NOWA RUDA.

„Bardzo proszę, „Przyjaciółko“, byś mi odpisała, czy należy mi się zasiłek rodzinny za miesiąc czerwiec. Byłam 12 dni na urlopie ustawowym, jaki przysługuje pracownikom fizycznym, to znaczy od 1 do 12 czerwca. Jednakże zasiłku za czerwiec nie otrzymałam, ponieważ — jak mi powiedziano — nie przepracowałam 21 dni“.

Droga Czytelniczko! Pracownik nabywa prawo do zasiłku rodzinnego za ten miesiąc kalendarzowy, w którym przepracował co najmniej 20 dni roboczych w pełnym wymiarze godzin (pełne zatrudnienie).

Nie oznacza to, że na owe 20 dni składają się tylko dni faktycznie wykonywanej pracy.

Do dni pracy wlicza się wszystkie dni, za które pracownik otrzymał wynagrodzenie, choćby nawet nie pracował (na przykład urlop wypoczynkowy, ćwiczenia wojskowe).

Do dni pracy wlicza się okresy zwolnień lekarskich (uzyskanych na zasadzie decyzji lekarza, na druku L-4), bez względu na to, czy pracownik otrzymał, czy też nie otrzymał wynagrodzenia lub zasiłku chorobowego za ten okres. Tak więc zaliczają się nie tylko dni choroby własnej (za które pracownik otrzymuje wynagrodzenie lub zasiłek chorobowy), ale okres zwolnienia lekarskiego dla opieki nad cho-

wą matką lub żoną (za które zasiłek chorobowy nie przysługuje).

Do dni pracy wlicza się okresy usprawiedliwionej nieobecności przy pracy, w myśl przepisów zawartych w układach zbiorowych, regulaminach pracy, bez względu na to, czy pracownik otrzymał za nie wynagrodzenie, czy też nie (na przykład zwolnienie na dwa dni w roku przysługujące matce wychowującej dzieci do lat 14, zwolnienie dla odwiedzenia rodziny).

Nie zalicza się natomiast do dni pracy wymaganych do zasiłku rodzinnego, okresów przerw pracy w wyniku urlopu bezpłatnego, udzielonego na prośbę pracownika.

Urlop bezpłatny, z formalnego punktu widzenia, powoduje ustanie stosunku pracy z dniem rozpoczęcia tego urlopu. W tym jednak przypadku zakład zobowiązuje się przyjąć pracownika do pracy, gdy ten zgłosi się w terminie określonym w wyniku wzajemnego porozumienia pomiędzy zakładem pracy a pracownikiem.

Z powyższych wyjaśnień wynika, że zasiłek rodzinny za czerwiec istotnie Ci nie przysługuje.



**Rady
GOSPODYNÍ**

WERONIKA U. Z RADOMSKA pisze: Nie mam psa ani kota, mieszkanie utrzymuję w czystości, a mimo to pojawiały się u mnie pchły, których nie mogę wytepić. Może znasz, „Przyjaciółko“, jakiś skuteczny sposób.

Pchły gromadzą się najczęściej w kurzu. Trzeba więc starannie wymiatać ze wszystkich kątów śmieci. Radzimy też szpary w podłogach zalać odwarem z korzenia tataraku i pietruszki lub wody z alunem. Można je też wysypać azotoksem lub spryskać azotoksem w płynie.

Poza tym należy starannie zakleić szpary kitem podłogowym.

Musiał Regina z pow. tczewskiego; **Repatriant** z Nowej Soli; „K“ i „R“ z woj. poznańskiego. Prosimy o podanie imienia, nazwiska i dokładnego adresu. Odpowiemy listownie.

DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swych adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

Dwuczęściowe wdzianko i sukieneczka

(Do rysunku na str. 15)

DLA 3-LETNIEGO CHŁOPCZYKA

Na wykonanie potrzeba około 25 dkg niebieskiej włóczki i około 2 dkg ciemniejszej niebieskiej włóczki średniej grubości (kwadrat 5,5 cm = 20 oczkom na szerokość i 30 rzędom na wysokość), 2 druty nr 2,5, guziczki i około 60 cm gumki.

Ściegi: pończosznicy: 1 rząd prawy, 1 rząd lewy.

Francuski zawsze na prawo.

BLUZECZKA

Tył. Narzucić 92 oczek. Przerobić 6 rzędów ściegiem francuskim, dalej przerabiać równo ściegiem pończosznicy. W 93 i 94 rzędzie na rękawki dodać po 5 oczek, które stale należy przerabiać ściegiem francuskim (zakonczenie rękawków). Od 134 rzędu gubić na ramiona w każdym drugim rzędzie 6 razy po 6 oczek. Pozostałych 30 oczek zgubić w jednym rzędzie.

Przód przerabiać jak tył do 84 rzędu. Od 85 rzędu 10 środkowych oczek przerabiać ściegiem francuskim. W 93 rzędzie podzielić robotę na dwie części (po 46 oczek) na zapięcie i wpięciu wykończyć lewą część przodu. W 94 rzędzie dodać na rękawek 5 oczek. 5 oczek rękawka i 5 oczek zapięcia przerabiać ściegiem francuskim. Od 130 rzędu gubić w każdym rzędzie na dekolcie 2 razy po 4 oczka, 2 razy po 2 oczka, 1 raz 1 oczko i dwa razy po 1 oczko w każdym rzędzie. Na ramię począwszy od 143 rzędu gubić w każdym 2 rzędzie 6 razy po 6 oczek. Wykonać prawą część przodu.

SPODENKI

Tył. Zaczyna się z dołu od klina. Na klin narzucić 22 oczka i przerabiać ściegiem pończosznicy. Z obu boków na nogawki dodawać w każdym 2 rzędzie 3 razy po 2 oczka i 13 razy po 3 oczka. Równocześnie dla uformowania klina ujmować z obu stron po 1 oczko (tzn. z 2 oczek i 1 oczko) w 2, 4, 8, 10, 14, 16, 20, 22, 26, 32 i 36 rzędzie. Po zakończeniu klina przerabiać równo 90 oczek znajdujących się na drutach. Od 103 rzędu gubić obustronnie 8 razy po 6 oczek. Pozostałych 10 oczek zgubić w jednym rzędzie.

Przód wykonać jak tył do 102 rzędu. W 103 rzędzie zgubić wszystkie 90 oczek na raz.

Wykończenie bluzeczki. Wyprasować, zeszyć boki i ramiona. Dokoła dekoltu nabrać 8 oczek i przerobić ściegiem francuskim 6 rzędów. Z jednej strony zapięcia zrobić петельkę, z drugiej przyszyć guziczek. Na bocznych szwach na wysokości talii zrobić 2 петельki na paseczek. Z ciemniejszej niebieskiej włóczki skrócić sznur i przeciągnąć przez петельki. W końcu na bluzeczce wyszyć ciemniejszą włóczką kwadraciki, składające się z 4 krzyżyków (2 w szereg i 2 na wysokość). Kwadraciki rozmieszcza się na przemian w odległości 10 oczek i 14 rzędów.

Spodenki — wyprasować. Zeszyć boczne szwy. Przy nogawkach nabrać po około 92 oczek i przerobić ściegiem francuskim 6 rzędów. Przy klinach spruć pierwsze rzędy i połączyć niewidocznym ściegiem dziewiarskim. U góry spodenek nabrać około 172 oczek i przerobić ściegiem pończosznicy 8 rzędów, 9 rząd lewy po prawej stronie roboty (rząd ten jest linią założenia).

Haftowana poduszka

(Dokończenie ze str. 15)

schematu i zaczynamy haft od środkowego motywu. Po wykonaniu haftu zeszywamy wszystkie boki zostawiając tylko taki otwór, przez który można wsunąć poduszczyk.

Schemat: Podaje środkowy pas, cyfry podają wymiary w centymetrach. Kropkowane linie wskazują środki między haftowanymi pasami.

Wzór: Podaje jeden motyw. Kropki są skrzyżowaniami tkaniny i zarazem miejscem wkucia ściegów.

nia), następnie jeszcze 8 rzędów ściegiem pończosznicy, w 18 rzędzie zgubić wszystkie oczka. Wyprasować dorobiony pasek, zagiąć i podszyc zostawiając mały otwór do wciągnięcia gumki. Wciągnąć gumkę.

SUKIENECZKA DLA 3-LETNIEJ DZIEWCZYNI

Na wykonanie potrzeba około 20 dkg ciemnoniebieskiej i około 2 dkg białej włóczki (kwadrat 7 cm = 20 oczkom na szerokość, 28 rzędów na wysokość), dwa druty nr 2,5, jeden drut pomocniczy, 6 guziczków.

Ściegi: Pończosznicy: 1 rząd prawy, 1 rząd lewy.

Francuski: zawsze na prawo.

Wzrząsty: (ilość oczek podzielona przez 4 plus 2 oczka brzegowe). Od 1 do 12 rzędu (niebieski) ściegiem pończosznicy. 13 rząd (biały) 1 oczko brzegowe (nitkę dać do tyłu roboty, 1 oczko przelożyć z lewego drutu na prawy bez przerabiania, 3 oczka prawe) to co w nawiasie powtarzać, 1 oczko brzegowe. 14 rząd (biały), 1 oczko brzegowe, (3 oczka lewe, nitkę dać do przodu, oczko w poprzednim rzędzie nieprzerobione dać z drutu lewego na prawy również bez przerabiania) to co w nawiasie powtarzać, 1 oczko brzegowe. 15 rząd (niebieski) 1 oczko brzegowe, (1 oczko w poprzednich 2 rzędach nieprzerobione przelożyć na drut pomocniczy i zostawić z przodu roboty, 3 oczka prawe, oczko z drutu pomocniczego przerobić na prawo) to co w nawiasie powtarzać, 1 oczko brzegowe. Od 1 do 26 rzędu (niebieski) przerobić ściegiem pończosznicy. 27 rząd jak 13 rząd. 28 rząd jak 14 rząd. 29 rząd jak 15 rząd. 30 rząd (niebieski) wszystkie oczka na lewo. 31 rząd jak 13 rząd. 32 rząd jak 14 rząd. 33 rząd jak 15 rząd. 34 rząd (niebieski) wszystkie oczka na lewo. Od 1 do 34 rzędu powtarzać.

Tył. Narzucić 180 oczek. Przerobić 4 rzędy ściegiem francuskim. Następnie przerabiać równo ściegiem pończosznicy. Na wysokości 30 cm w jednym lewym rzędzie po 2 oczka razem (na drutach 90 oczek). Następnie wykonać ściegiem wzorzystym, we-

dlug kroju, górną część sukienki. 32 rzędy przerobić równo. Od 33 rzędu narzucić na rękawki, z obu brzegów w każdym 2 rzędzie, 2 razy po 1 oczku i 2 razy po 2 oczka (na drutach 102 oczek), dalej przerabiać równo. Od 81 rzędu gubić na ramiona w każdym 2 rzędzie z obu boków 4 razy po 6 oczek i 2 razy po 5 oczek. Pozostałych 34 oczek zgubić w jednym rzędzie.

Przód. Wykonać jak tył aż do dekoltu t. zn. do 68 rzędu w górnej części sukienki. W 69 rzędzie na dekolcie zgubić w środku roboty 8 oczek, po czym wykonać każdą część oddziel-

nie, gubiąc w każdym 2 rzędzie od strony dekoltu 4 oczka, 3 razy po 2 oczka i 3 razy po jednym oczku. Na ramiona gubić oczka jak w tył.

Wykończenie. Obie części lekko prasować z lewej strony. Zeszyć ramiona na przestrzeni 7 cm mierząc od strony rękawków. Na brzegach rękawków nabrać po około 70 oczek i przerobić ściegiem francuskim po 6 rzędów. Zeszyć boczne szwy. Na tylnym dekolcie nabrać około 28 oczek, na przednim około 54 oczek i przerobić ściegiem francuskim po 6 rzędów. Na zapięcie, obszydełkować rzędem półslupków, otwarte części ramion. W obu przednich częściach ramion dorobić po 3 петельki. Na tylnych częściach ramion przyszyć po 3 guziczki.

KRESIL — SYROP

Inna nazwa: Kresival

Skład: Calcium Cresolosulfonicum Saccharum, Oleum Anisi, Spiritus i Aqua destillata.

Zastosowanie:

Kresil — syrop jest środkiem o działaniu bakterioobójczym i wykrztusnym, stosowany w ostrych i przewlekłych nieżytach dróg oddechowych itp. schorzeniach.

Kresil — syrop stosuje się zarówno u dorosłych jak i u dzieci, zmienia się tylko dawkowanie.

Dawkowanie: doustnie dla dorosłych łyżkę 3-4 razy dziennie, dla dzieci łyżeczkę 3-4 razy dziennie.

Opakowanie i postać: Syrop w flakonach po 200 gram.

Produkuje:

STAROGARDZKIE ZAKŁADY FARMACEUTYCZNE

Starogard Gd., ul. Kościuszki 24/26

Do nabycia we wszystkich aptekach.

WYDAWNICTWO PRZEMYSŁU LEKKIEGO I SPOŻYWCZEGO

Warszawa, ul. Świętokrzyska 14

poleca nowości wydawnicze:

BABENDICH H., OTLEWSKI A., SENATOR M.: Cerowanie artystyczne odzieży zł 10.-

Książka uczy zainteresowanych artystycznego cerowania (bez pozostawiania śladów na tkaninie) i wcerowywania latek w różne materiały włókiennicze.

WOJENSKA W.: Malowanie mieszkań, odnawianie mebli zł 14.-

Poradnik praktyczny dla potrzeb domowych. Praca przeznaczona dla tych, którzy sami chcieliby odnowić sobie mieszkanie i meble.

Do nabycia w księgarniach.

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Nauczam nowoczesną metodą kroju dam-gwarnej 13 m. 9. Dla przyjezdnych intereskiego, dziecięcego, bielizny. Wrocław, nat. 83-5347-BO

Esperanto wyucza gruntownie szybko rutynowany korespondencyjnie. Zgłoszenia: Warszawa 10, skrytka pocztowa 217.

Kursy kroju damskiego, Wrocław, Gwarna 13, zostały przeniesione — Wrocław, Pszenna 12 (hoczna Grabiszewskiej).

LEKARSKIE

Lecznica „Vita”, Sp-nia Pracy, udziela porad lekarskich we wszystkich specjalnościach. Wizyty domowe. Ekg. Analizy: Zabkowska 42, tel. 901-60. 41-Om-1037

RÓŻNE

Fotografie wypalane w porcelanie — wykonują z gwarancją. Informacji udziela listownie: „Fotoceramika”, Poznań, ul. Zielona 1/8. 16-G-62305

„Wilbra” — prima

odnawia wyroby ze skór gładkich

„Renifer” — extra

odświeża obuwie zamszowe

„ROXY” — zmywacz

do skór

SPRZEDAJĄ SKLEPY CHEMICZNE,

MYDLARSKIE, DROGERIE.

Zadać w opakowaniu oryginalnym.

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 859-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Skarbowa 4; oddział w Rzeszowie, ul. Zeromskiego 5; oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63.

Administracja Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism.

Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80.

Nakład 1.931.000.

Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictwa Zagranicznych „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 40. PKO 1-6-100024

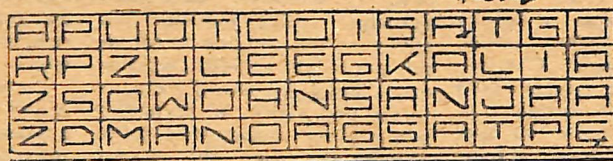
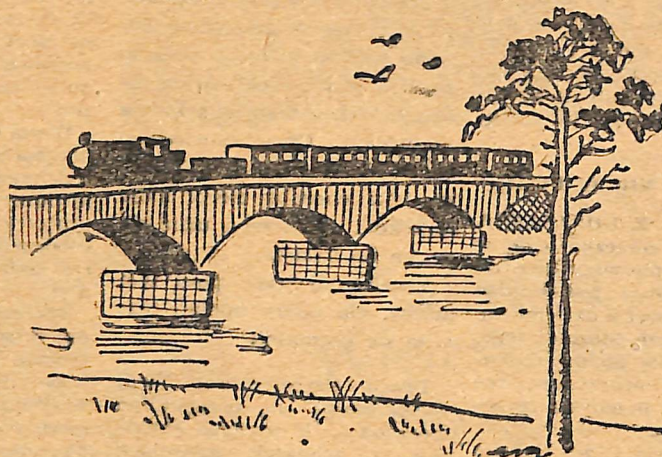
Warszawa. Cena n-ru 1 zł.

Rękopisy nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA” Marszałkowska 5/5. Zam. 1316 W-23

Dział zagadek

ELIMINATKA OBRAZKOWA

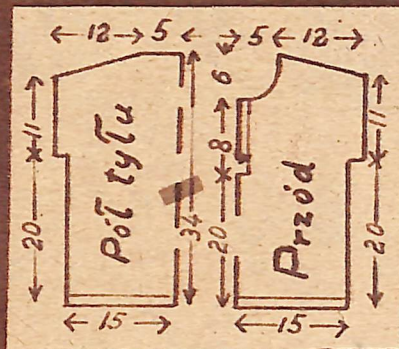
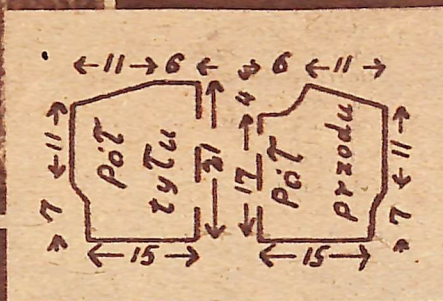
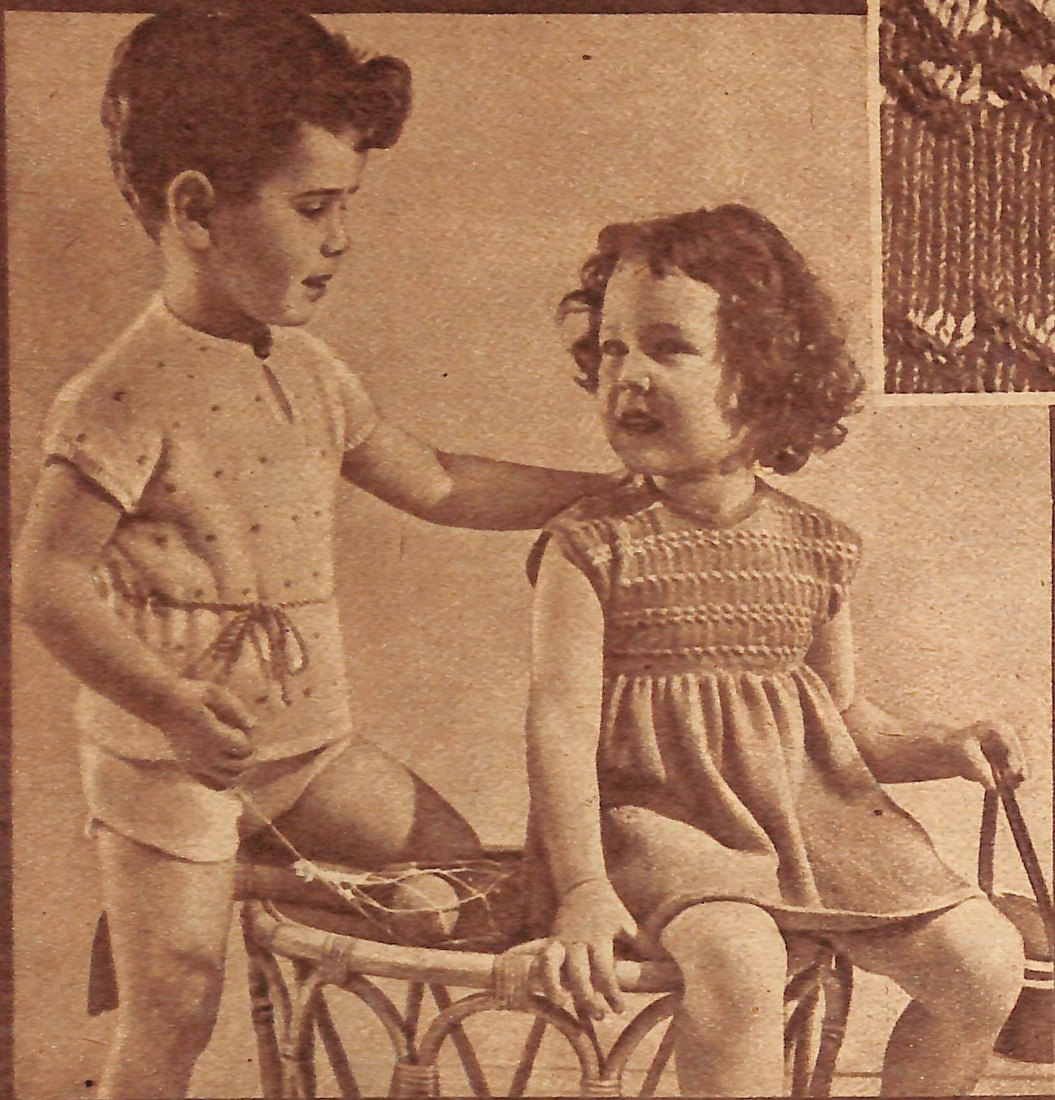


Odgadnąć cztery wyrazy przedstawione na rysunku i wykreślić litery wchodzące w skład tych wyrazów z poziomych rzędów. Pozostałe nieskryśione litery, czytane kolejno rzędami poziomymi dadzą rozwiązanie.

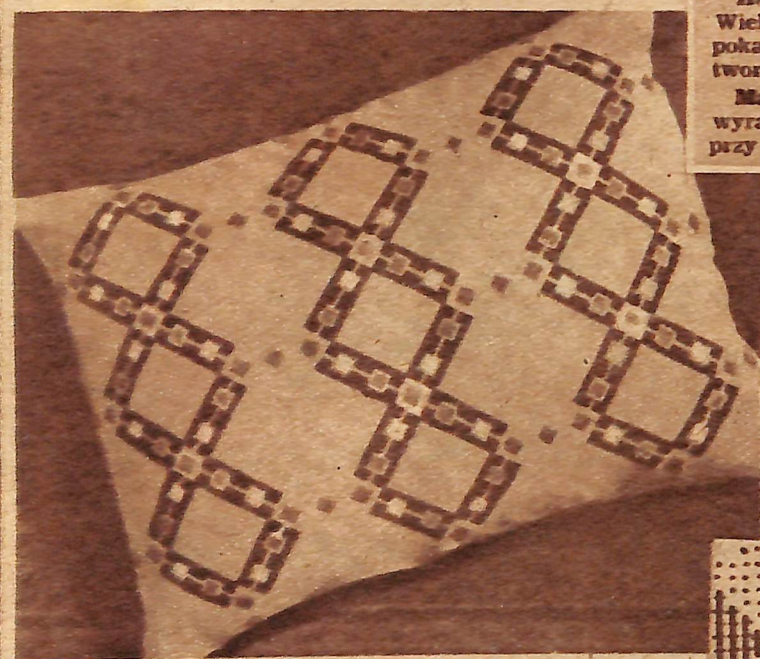
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania

się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie „Rozrywkę umysłową”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe.



Tekst do ubranka i sukieneczki wewnątrz numeru

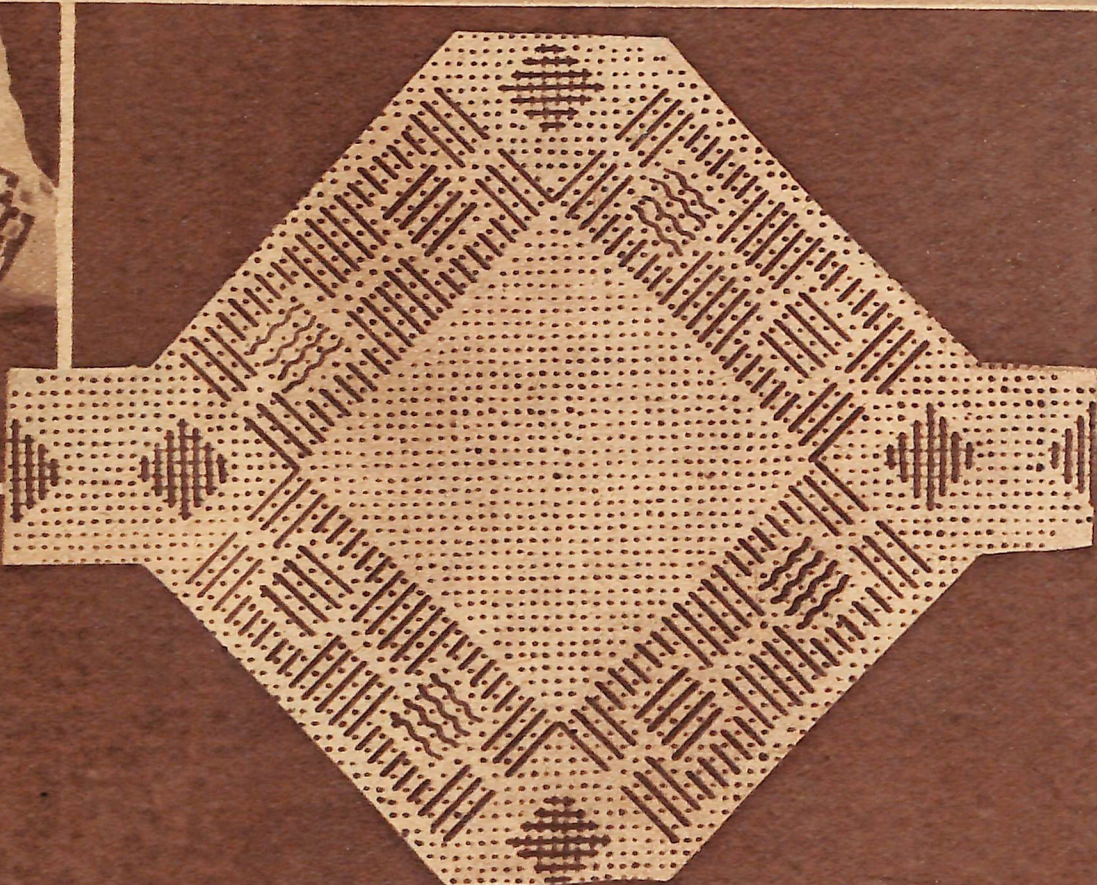


Haftowana poduszka wielkości około 40 x 50 cm. Wielkość zależna jest od grubości płótna – na pokazanym modelu 11 nitki w górę i w dół tworzy kwadrat 2 x 2 m.

Materiał: około 83 x 53 cm lnianego płótna, o wyraźnej tkaninie, pozwalającej obliczyć nitki przy haftowaniu. Kordonek do haftu: 2 kłębki

brązowe, po jednym zielonym, żółtym i czerwonym. Haft wykonujemy tylko na wierzchniej części poduszki według wzoru. Przed rozpoczęciem haftu oznaczamy kolorową nitką – środek pionowy i poziomy, wzór rozmieszczamy według

Dalszy ciąg wewnątrz numeru





PIĘKNA TRASA

W dwadzieścia lat od dnia wybuchu wojny, w 15 lat od dnia, kiedy hitlerowcy postanowili zrównać z ziemią Warszawę tak, aby nigdy już się nie podniosła z ruin — stolica nasza otrzymała nowy podarunek od robotników i inżynierów, od naszego rządu: nową piękną trasę komunikacyjną i nowy most na Wiśle. Trasa Północ-Południe przecina miasto przez całą długość, łącząc daleki Mokotów z Żoliborzem i Bielaniami. Jednocześnie odgałęzienie tej pięk-

nej autostrady skręca ku Wiśle i biegnie przez nowy, dwupoziomowy most na drugi brzeg, skracając połączenie z Żeraniem — tą nową dzielnicą przemysłowa stolicy.

Zrownana z ziemią Warszawa — w ciągu piętnastu niespełna lat stała się kwitnącym, pełnym zieleni i światła miastem. Budujemy ją pełni nadziei, że nigdy już nie legnie w gruzach, że nigdy nie zmiądzą jej bomby.